

SPÓR O PRAWA KOBIET

Colloquia Torunensia XX



Wprowadzenie w debatę

Szanowni Państwo, będę prowadził tę debatę. Spotykaliśmy się już tutaj w ubiegłych latach. To są XX Colloquia Torunensia, jubileuszowe, wiele osób ma zasługi dla ich powstania i dla kontynuacji. Nie byłoby tych Kolokwiów bez zdecydowanej woli członków Konwentu Kolokwiów, bez stałych uczestników, bez Państwa. Wszystkim bardzo w tym momencie chcę serdecznie za to podziękować. Celem Kolokwiów, także dzisiejszych, jest podejmowanie debat wokół najistotniejszych kontrowersji społecznych wywołujących żywy oddźwięk w społeczeństwie. Nie unikamy tematów gorących, mamy nadzieję, że będą one dyskutowane tutaj, a nie tylko manifestowane. Chodzi o to, żeby od sporu przejść do dialogu, a przynajmniej spróbować dialogu, który ze swej istoty zawsze zakłada zrozumienie, otwarcie się na argumenty drugiej strony. Zrozumieć nie znaczy zaakceptować. Żyjemy w społeczeństwie tolerancji, aczkolwiek tolerancja też ma zawsze swoje granice. Dialog służy określeniu przestrzeni zgody i przestrzeni tolerancji. Poza tą przestrzenią są dopiero granice tolerancji.

W ubiegłym roku odbyła się w Dworze Artusa debata pod tytułem „Uczciwość i prawda w życiu publicznym”, materiały tej debaty dopiero co się ukazały, możecie więc Państwo z nimi się zapoznać, są bardzo interesujące, debata była bardzo żywa, to jest właśnie świadectwo takiej dobrej debaty. Dzisiejszy temat – spór o prawa kobiet jakoś wywołał pytanie o brak kobiet w tamtej debacie. Spierali się sami mężczyźni. Pamiętam, że zapraszaliśmy kobietę, dziennikarkę, ale wymówiła się mężczyzną, który jej zdaniem lepiej pasował do publicznej dyskusji. Tę krytykę jednak przyjmuję, bo jasne jest, że nie ma w życiu publicznym spraw, które nadają się do dyskusji męskich albo żeńskich. Taki punkt widzenia jest nam obcy. Dzisiaj na sali dominują kobiety, a przy stole panelistów proporcje są idealnie równe.

Proszę Państwa, wczorajsza debata nawiązywała do *Mulieris dignitatem*, listu apostołskiego Jana Pawła II, który w Polsce był i jest rozpowszechniany pod nazwą „O godności i powołaniu kobiety”. Wczoraj referaty wprowadzające do dyskusji wygłosili: książę profesor Marian Machinek, który przedstawił główne tezy *Mulieris dignitatem* i ich recepcję; doktor Aneta Gawkowska mówiła o wpły-

wie *Mulieris dignitatem* na rozwój nowego feminizmu, a dr Piotr Domeracki o etycznych warunkach dialogu wokół feminizmu. Po tym wywiązała się bardzo interesująca dyskusja, którą trudno tutaj w szczegółach zreferować, w której wzięli udział wszyscy tutaj obecni paneliści, a także stali uczestnicy naszych seminariów oraz zaproszeni badacze, znawcy tego problemu w szczególności obecne także dziś panie.

Co ustalono wczoraj? Przede wszystkim pytaliśmy o sensowność wyodrębnienia godności kobiety na tle godności osoby. Zebrani nie mieli wątpliwości, że przyrodzona godność osoby ludzkiej nie da się rozdzielić na godność kobiety i godność mężczyzny. Problemem jest natomiast sposób realizowania się tej godności w społecznych i kulturowych rolach – męskich i kobiecych. Tu historia zrobiła swoje. Problem wyzwolenia kobiet, jak to kiedyś określano, problem praw kobiet, nie wziął się znikąd. Ma więc historyczną podstawę i ma swoje współczesne oblicze, i to w tym kontekście spór się toczy. Jego podstawą są nie tylko społeczno-kulturowe nawarstwienia, lecz także różne filozofie człowieka, a zapewne także ideologiczne skłonności dyktowane bieżącymi warunkami społecznymi czy politycznymi. Postanowiliśmy poddać ten temat do dyskusji, zapraszając badaczy problematyki, a wśród nich osoby, które w opinii publicznej uchodzą za wyrazieli odmiennych filozofii i podejść do feminizmu oraz dyskusji o gender i bardzo im dziękuję za przyjęcie zaproszenia.

Naszymi panelistami są – wymieniam w porządku alfabetycznym: ksiądz profesor Paweł Bortkiewicz – teolog moralności, z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i zarazem profesor Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, doktor habilitowana Aleksandra Derra – filozofka feminizmu z Instytutu Filozofii Mikołaja Kopernika, doktor Aneta Gawkowska – socjolog feminizmu z Uniwersytetu Warszawskiego, doktor Marcin Kilanowski – filozof polityki i prawnik z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ksiądz profesor Marian Machinek – teolog moralności z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i profesor Magdalena Środa – etyczka, filozofka polityki z Uniwersytetu Warszawskiego, publicystka.

Proszę Państwa, postawione zostaną trzy pytania, które potem rozwinę. Pierwsze pytanie jest takie: Czy debata na temat praw kobiet, na temat feminizmu, w szczególności wiązana ze słowem gender, jest potrzebna? Czy istotnie prawa kobiet są ograniczone lub nieprzestrzegane? Czy to problem realny czy ideologiczny, wprowadzony do debaty publicznej przez feminizm czy problematykę *gender studies*? To jest pierwsze pytanie. Drugie pytanie będzie takie: Na ile ten spór jest podsycany przez nieporozumienia wokół definicji płci, feminizmu, gender? Być może te definicje lub pewien specyficzny sposób pojmowania tych kluczowych

pojęć wpływają na to, że my niepotrzebnie toczymy tutaj jakiś spór. Być może nasze wartości, które często są aprioryczne, wpływają na to, że zamykamy się na potrzebę precyzyjniejszego zdefiniowania tych pojęć. I trzecie pytanie, to prośba o zastanowienie się nad tym, co można zrobić, aby kwestia kobieca w społeczeństwie, spory wokół feminizmu czy gender, były rzeczowo traktowane, a tym samym żeby efektywniej wpływały one na politykę społeczną.

Państwa panelistów proszę o wypowiedzi do każdego pytania w granicach 5–10 minut. Będzie też okazja do tego, żeby paneliści między sobą mogli też zadawać pytania i odpowiadać na nie. Będzie wreszcie również okazja zadawania pytań lub formułowania krótkich głosów z sali, a na koniec wypowiedzą się jeszcze raz paneliści, konkludując swój udział w tej debacie.

Zapraszam jeszcze raz wszystkich do debaty i od razu przystępujemy do pierwszej kwestii: Czy spór o prawa kobiet nie jest sztuczny? Czy prawa kobiet są istotnie na tyle ograniczone, że my powinniśmy tutaj tę debatę toczyć?

Debata panelowa i dyskusja

Prof. Magdalena Środa

Dzień dobry Państwu, bardzo mi miło, że dostałam zaproszenie. I cieszę się, że rozmawiamy o prawach kobiet. Zacznę od pewnego przykładu. Przez całe lata 90. byłam dyrektorem do spraw studenckich w swoim instytucie i – z obowiązku – przez 9 lat przewodniczyłam egzaminom wstępnym. To były lata transformacji. A więc zarówno pozytywnych zmian, jak i rosnących nierówności. Każdy młody człowiek, który zdał maturę, miał prawo studiować na Uniwersytecie Warszawskim. Ale czy każdy miał taką możliwość? Z roku na rok przekonywałam się, jak bardzo prawa różnią się z możliwościami. Młodzi ludzie na przykład, z wschodnich rubieży Polski byli zdolni, pracowici, ale nie mieli szans z warszawiakami. Bo nie mieli dostępu do książek, do dóbr kultury; biblioteki były likwidowane, likwidowane też były nieopłacalne połączenia autobusowe czy kolejowe, więc nie sposób było dotrzeć do centrów kultury. Każdy miał wtedy równość praw, ale nie miał równych szans i możliwości. I ta dysproporcja wydawała mi się po prostu niesprawiedliwa. Powiedziałabym okrutnie – byle jakie dziecko z dobrej rodziny warszawskiej, mając te same prawa, będąc bardziej leniwe, mniej pracowite, miało większe szanse na dobre studia niż pracowite i uzdolnione dziecko ze wschodu Polski. W pewnym sensie podobnie jest z kobietami. Tyle że nie w okresie transformacji, ale w całej historii Europy. Były wykluczone z pewnych praktyk nie z własnej winy, toteż szalenie trudno jest im uzyskać równy start z tymi (mężczyznami), którzy w tych praktykach nie tylko uczestniczyli od początku, ale też tworzyli je. Mając te same prawa, nie zawsze mamy te same szanse i możliwości. Nie mamy jakby tej samej godności, bo niby jest ona wartością uniwersalną, ale w przypadku mężczyzn i kobiet wpływają z niej różne możliwości. Bardzo ograniczone w przypadku kobiet. Nasuwa się nawet pytanie, czy kobieta w ogóle jest człowiekiem? Bo niby jest równa mężczyźnie, ale przez wieki nie miała prawa do edukacji, pracy, do własności, rozwoju, autonomii, decydowania o własnym ciele czy macierzyństwie. Czy była więc człowiekiem? Wiele osób dopiero od niedawna głosi hasło: prawa kobiet – prawami człowieka. Warto się przyjrzeć, dlaczego tak się dzieje? Wczorajsza dyskusja na temat kobiet, ich pozycji i praw

rozpoczęła się od listu apostołskiego Jana Pawła II, ja zwracałam uwagę na list Jana Pawła II z roku 1995. To najbardziej równościowy dokument, jaki powstał w Watykanie. Jan Paweł II zwraca uwagę na to, że jedną z przyczyn dyskryminacji kobiet są wzorce kulturowe (gender), które w obrębie patriarchalnej kultury tak się ukształtowały, że kobieta zawsze zajmowała rolę podrzędną. Nie mogła pracować, nie mogła opuszczać swojego domu, nie miała prawa do niezależności ekonomicznej, do bezpieczeństwa, do autonomii, do wolności. Nie z powodu biologii, z powodu gender, a więc kultury. Teraz te prawa ma. Bo zmieniło się gender (płeć kulturowa i jej wzorce). Ale cały czas te dawne tkwią głęboko w naszej mentalności i są przeszkodą w pełnej emancypacji. W tymże liście, w akapicie 3 znajdują Państwo również pochwałę feministek, to znaczy kobiet, które walczyły o to żebyśmy miały ludzkie prawa. A walka była trudna, bo jak Państwo przyjrzą się całej europejskiej antropologii, to od Arystotelesa, przez św. Augustyna, Tomasza z Akwinu, Hegla, Kanta, Jana Jakuba Rousseau po Freuda i jeszcze dalej, to zobaczą Państwo, że ta bardzo uniwersalistyczna kategoria człowieka, która stanowi jeden z fundamentów naszej kultury, jest niesłychanie patriarchalna. Arystoteles i Tomasz twierdzą, że kobieta jest „wybrakowanym mężczyzną”, bo człowiek jest rozumny, a kobieta histeryczna i namiętna, tedy mężczyzna jest człowiekiem, bo niewątpliwie jest rozumny, a kobieta jest jakimś brakiem, dopełnieniem, zwierzęciem niemal, tedy musi być podporządkowana mężczyźnie tak jak dziecko ojcu. To wynika również z Biblii (św. Paweł). Jan Jakub Rousseau, który jest oświeceniowym egalitarystą, który w *Umowie społecznej* głosi, że wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi, w innych książkach dowodzi, że nie jest zgodne z prawem naturalnym, aby kobieta się uczyła, pracowała, biegała i wykonywała inne czynności. Kobieta jest istotą słabszą. I fizycznie, i „na umyśle”, i normatywnie. W *Liście o widowiskach* twierdzi, że szkodzi Republice, tedy nie może posiadać praw obywatelskich. Podobnie mówi Hegel, Freud (choć innym językiem), podobnie mówią wszyscy wielcy filozofowie, o ile w ogóle zabierają głos na temat kobiet. Cień tej „antropologii wykluczającej” kładzie się cały czas na prawa kobiet i dlatego wielu wydają się one ciągle czymś dyskusyjnym. Choć w wieku XX dyskusyjne być nie powinny. Powinny być oczywiste. Polska jest jednym z niewielu krajów, gdzie jeszcze zadaje się pytania o sensowność praw kobiet. Praw równych mężczyznom. Bo nawet we wspomnianym liście Jana Pawła II z 1995 roku mówi się, że co prawda kobieta jest równa w prawach, może robić karierę zawodową, jak najbardziej należy się jej szacunek, no to ta równość kobiet oparta jest na pewnej różnicy. Różnicy „powołania”. Mężczyzna to człowiek. Kobieta to matka. Kobieta jest kojarzona z macierzyństwem i troską, tak jak mężczyzna kojarzony jest z władzą i rozumem. Mam więc wrażenie, że Jan

Paweł II nie rozwiązuje problemu nierówności między kobietami i mężczyznami, tylko przesuwa go na inny plan. Kobiety są równe, ale mają odmienne powołanie, co znów ogranicza ich wolność, prawa, możliwości, egzystencję. Skończę na tym. Ale chciałam powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Cieszę się, że prowadzimy takie dyskusje, ale zawsze prowadząc je, powinniśmy mieć na uwadze to, że w tej całej walce o równość, o prawa kobiet, nie chodzi o jakąś kobiecą supremację, o władzę kobiet nad mężczyznami, mówiąc inaczej o „seksmisję”. Tak naprawdę chodzi o równowagę, o zrównoważone społeczeństwo obywatelskie, zrównoważoną politykę. Wydaje mi się bowiem, że jest rzeczą bardzo dziwną, że w różnych gremiach (politycznych, menadżerskich) i w dyskusjach medialnych, uczestniczą niemal wyłącznie mężczyźni i większość polityki naszej wygląda jak konklawe watykańskie. Jeśli zgodzimy się, że kobieta jest zupełnie inaczej ukształtowana, inaczej myśli, inaczej jest socjalizowana, podlega innym procesom akulturacji, wtedy jej udział zarówno w debatach, jak i w procesach politycznych, które dotyczą wszystkich obywateli, wydaje się nie tylko niezbędny z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej, ale też czymś niezbędnym z punktu widzenia efektywności: zarządzania, myślenia, dyskusowania. Gdy dyskutują sami mężczyźni to tak jakby dyskutowała jedna partia. Pamiętamy takie czasy i wiemy, że były one nie tylko złe, ale i nieefektywne. Jak pluralizm to pluralizm. Dość tej patriarchalnej monotonii. Jeszcze jedno na koniec. Powiem, jak definiuję feminizm, żeby to słowo nie budziło kontrowersji. On się składa z trzech elementów: po pierwsze, z wiedzy socjologicznej. Gdziekolwiek Państwo nie sięgną, do jakichkolwiek badań w Polsce, w Afryce, na świecie, kobiety mają się gorzej tylko dlatego, że są kobietami. Mniej zarabiają, mają mniejsze szanse na edukację, mają mniejsze szanse na niezależność, są obciążone większą ilością obowiązków z racji pracy domowej i w przeważającej większości są ofiarami przemocy. Taka jest statystyka. Drugi element feminizmu ma charakter normatywny. Ktoś, kto wie o niesprawiedliwości, próbuje to zmienić. I stąd feminizm łączy się bardzo często, ale niekoniecznie, z pewnym ruchem społecznym, który ma na celu wyrównanie praw, szans i możliwości kobiet. I trzeci element, to pytanie poznawcze – jakie są kulturowe źródła tej samoreprodukującej się dyskryminacji kobiet? Dlaczego tak się stało, że połowa społeczeństwa jest wykluczona z procesów decyzyjnych czy dostępu do dóbr materialnych, dóbr kultury albo dóbr nauki? Na to pytanie próbują odpowiedzieć badania gender. To bardzo ważne badania.

Ks. prof. Paweł Bortkiewicz

Dziękuję bardzo serdecznie nie tylko za udzielenie głosu, ale nade wszystko za zaproszenie. Nawiązując do ostatnich słów wypowiedzi pani profesor Mag-

daleny Środy, ja także chciałbym wyrazić głęboką wdzięczność i satysfakcję z możliwości tego typu spotkania i tego typu konwersacji. Myślę, że jest rzeczą bardzo znamioną to, że czasem spór, który toczy się na odległość między nami – czasem w sposób medialny czy publicystyczny – przy zaniku pewnego dystansu, a zyskaniu pewnej bliskości nabiera zupełnie innego posmaku. I bardzo cieszę się także z wczorajszego spotkania, co nie znaczy, proszę Państwa, że mówiliśmy, że będziemy mówić tutaj jednym głosem. Na pewno jednogłośnie mogę potwierdzić, jeżeli chodzi o mój stosunek do wypowiedzi pani profesor, a przede wszystkim do kwestii postawionej przez pana profesora Wiśniewskiego to, że prawa kobiet sytuowane w kontekście praw człowieka to jest temat bezdyskusyjny. Tak, jak bezdyskusyjna jest kwestia godności, potrzeby respektowania i uznania godności kobiety, godności każdego człowieka wynikającej z faktu bycia człowiekiem i opierającego się na tym właśnie argumentie godnościowym istnienia praw osoby ludzkiej. Bardzo cieszę się z przywołania zarówno wczoraj, jak i dziś osoby Jana Pawła II, który w różnych klasyfikacjach, w różnych próbach określił jego fenomen, jego osoby i osobowości bywał i jest nazywany papieżem praw człowieka. Oczywiście warto przy tym zaznaczyć, że ta refleksja nad prawami człowieka w Kościele, chociażby nawet współczesnym, nie jest wyłącznie zasługą Jana Pawła II. Warto tutaj wspomnieć o znanej i fundamentalnie ważnej dla problematyki praw człowieka encyklice Jana XXIII *Pacem in Terris*, gdzie została przedstawiona swoista chrześcijańska, katolicka karta praw człowieka. Jan Paweł II, o czym też warto wspomnieć, sprecyzował też bardzo konkretną, bardzo szczególną zarazem kategorię, jaką jest Karta Praw Rodziny, ogłoszona z jego inicjatywy przez Stolicę Apostolską. Można by było oczywiście ten watek podtrzymywać i rozwijać, ale on służy właściwie potwierdzeniu jednej rzeczywistości, mianowicie temu, że samo pojęcie praw człowieka jest wspólne, powszechne, jest akceptowane przez różne środowiska. Problemem jest natomiast interpretacja tych praw człowieka. Tutaj rozpoczynają się pewne różnice. Ta różnica, najogólniej mówiąc, sprowadza się do dwóch koncepcji w moim przekonaniu. Z jednej strony – koncepcji pozytywizmu prawnego, bardzo dzisiaj powszechnej i dominującej. Z drugiej strony – koncepcji klasycznej, która wywodzi prawa człowieka z natury ludzkiej, z istoty człowieka jakkolwiek byśmy to nazywali. Ujmę to tym bardzo ogólnikowym pojęciem – koncepcja klasyczna. Dziś, jak wspomniałem, obserwujemy zdecydowaną dominantę pozytywizmu prawnego, a więc takiej sytuacji, w której prawa człowieka są stanowione pozytywną wolą prawodawcy. Są prawami stanowionymi pozytywną wolą prawodawcy. I tutaj właśnie dotykamy, jak sądzę, pewnych trudnych elementów czy pewnych trudnych konkretyzacji praw kobiety czy praw kobiet. Wczoraj, w naszej dyskusji seminaryjnej, padło mimochodem

między innymi sformułowanie odwołujące się do koncepcji amerykańskiej filozofii prawa, która w swoim czasie, w okresie debaty nad prawami aborcji, prawami do aborcji związała to prawo do aborcji z prawem do prywatności. Tak to chyba też wczoraj było podkreślone. A więc prawo do aborcji wynika z prawa do prywatności. I tu, proszę Państwa, rodzi się, delikatnie mówiąc, duże zakłopotanie ze strony przedstawicieli klasycznej koncepcji. Bo nie bardzo wiadomo, z czego prawo do prywatności się wywodzi? Nie bardzo też wiadomo, jaka jest logika między prawem do aborcji a prawem do prywatności? Podobnie, uzasadnienie na przykład prawa do aborcji, jako elementu tak zwanych praw reprodukcyjnych kobiety, budzi także w moim przekonaniu, czy w przypadku moich poglądów, duży niepokój czy wręcz duży sprzeciw. Ten sprzeciw pogłębia się wówczas, kiedy słyszę w wypowiedziach publicznych, w wypowiedziach medialnych ze strony prominentnych przedstawicielek życia publicznego, z okazji na przykład tegorocznego międzynarodowego dnia kobiet, że właśnie prawa reprodukcyjne, ich ograniczony zakres w warunkach polskich są pewnym symbolem czy pewnym kryterium oceny demokracji i wolności w Polsce po 1989 roku. To znaczy konkretniej, że niepełny dostęp do praw reprodukcyjnych jest pewnym kryterium krytycznym, które nie pozwala nam uznać, że Polska po 1989 roku jest w pełni krajem wolnym. To są właśnie te trudności, które tutaj przedstawiam. One wynikają, jak sądzę, z pewnej tendencji dzisiaj charakterystycznej. Mianowicie – my dość dowolnie na mocy pozytywizmu prawnego mnożymy prawa, tak zwane prawa człowieka, często utożsamiając te prawa z pewnymi roszczeniami. I te roszczenia zyskują, na mocy pewnych orzeczeń odpowiednich autorytatywnych instytucji, zyskują rangę praw. To mnożenie praw człowieka dość powiedziałbym swobodnie budzi dzisiaj sprzeciw ze strony zwolenników klasycznej, naturalno-prawnej koncepcji praw człowieka. A więc spór nie tyle dotyczy, w moim przekonaniu, istnienia praw, ale sposobu ich zdefiniowania, ich katalogu, a to się wiąże oczywiście z ich uzasadnieniem, z ich genezą. Tutaj, moim zdaniem, toczy się pewien dość istotny spór. I na tym sformułowaniu tego, co nas łączy, i tego, co nas dzieli, chcę zakończyć swoją wypowiedź, dziękując za możliwość jej przedstawienia.

Dr Marcin Kilanowski

Na początku też chciałem podziękować organizatorom za to, że mogę tutaj z Państwem debatować na ten ważny temat. Odpowiadając na postawione pytanie: czy debata na temat kobiet, feminizmu i *gender* jest potrzebna, i czy jest to problem realny, chciałbym odnieść się do konkretnego przykładu. Debata faktycznie istnieje w naszych mediach, w społeczeństwie. Na poparcie tego, że w tej debacie pojawiają się różne głosy, chciałbym przytoczyć słowa z artykułu

pani Pauliny Reiter. Pani Reiter, redaktorka naczelna „Wysokich Obcasów”, cytuje w swoim artykule list, który został wysłany do redakcji przez panią Annę: „Witam Państwa, zgłaszam swój stanowczy i zdecydowany sprzeciw przeciwko waszym nadużyciom na temat pisania nieprawdy o ideologii *gender*. To deprawacja małych dzieci od najmłodszych lat. Nie ma i nie będzie zgody na takie wynaturzenia, nie zgadzamy się na to, aby było to promowane, promowane w Polsce. Nie zgadzamy się na to, aby było to w szkołach. Nie zgadzamy się na to, abyście o tym pisali dobrze, nigdy nie będzie na to zgody w naszym kraju”. Taki oto cytat pojawił się w artykule Pani Reiter; następnie zaczyna ona tłumaczyć, o co właściwie chodzi w ideologii *gender* i między innymi zwraca uwagę na to, by dostrzec, że kobieta powinna mieć równe prawa, że niezależnie od płci powinniśmy być tak samo wynagradzani za pracę, że nie powinniśmy promować, czy też akceptować przemocy, że powinniśmy promować samostanowienie dla mężczyzn i dla kobiet. Dziwi się pani redaktor, że można w negatywny sposób odnosić się do takiego postulatu i też dziwi się Kościołowi, który właśnie takie nauczanie, nauczanie równościowe, krytykuje. Stwierdza dodatkowo, że pewnie gdyby pani Anna miała córkę, to chciałaby, żeby miała ona społeczne i instytucjonalne możliwości rozwoju swoich talentów – miała szanse indywidualnego rozwoju. I pisze, że o to tylko chodzi w tej całej aferze, żeby każdego traktować po prostu jako człowieka i żeby każdy miał swobodę decydowania, żeby mógł się swobodnie rozwijać. Otóż, odpowiedź pani redaktor, pomimo tego, że dobrze się ją czyta, jest niewystarczająco wnikliwa. Powtarza to, co już wielokrotnie słyszeliśmy. Nie radzi sobie jednak z lękami tych, którzy występują przeciwko *gender mainstreaming*. Jestem przekonany, że pani Anna, a także wielu innych przeciwników nauczania o *gender* w szkołach, nie jest za nierównym wynagradzaniem kobiet i mężczyzn za tę samą pracę czy za przemocą mężczyzn w stosunku do ich partnerek. Nierówne traktowanie w miejscu pracy, wyzysk, przemoc nie raz były już piętnowane i uczenie o *gender* nic nie odkrywa w tej materii. Wszyscy jesteśmy oburzeni, gdy przemoc jest stosowana zarówno względem kobiet, jak i wielu innych osób czy grup. To samo tyczy się niesprawiedliwego wynagradzania za pracę. Nieustannie trzeba wyczuwać na takie przejawy niesprawiedliwości. Trzeba o nich uczyć. Lecz to nie wszystko, czego trzeba uczyć – i tego już pani redaktor nie pisze. Uczenie, że kobieta ma prawo do rozwoju i nie musi pracować, sprzątać, gotować, to za mało. Pisząc tylko tyle, w efekcie tworzy pani redaktor kolejny problem, z którego istnienia wielu przeciwników zdaje sobie sprawę, choć być może nie potrafią tego zwerbalizować. Problemem jest niepokój o to, kto zajmie się rodziną, dziećmi, domem. To na to pytanie trzeba odpowiedzieć. Pani redaktor broni wolności od przymusu, a przeciwnicy chcą dookreślenia, co

z tą wolnością zrobić – chcą pozytywnej, a nie jedynie negatywnej wizji swego życia. Dlatego tak niezbędne jest uczenie, że prace domowe nie należą tylko do kobiet, że wychowanie dzieci nie jest czymś, czym tylko one powinny się zająć, ale że włączyć do tego powinni się również ich mężowie czy partnerzy, uwzględniając odmienne pragnienia i życiowe cele swoich partnerek. Powinniśmy uczyć odpowiedzialności, a nie jedynie tego, że należy zrzucić kajdany, by być wolnymi. Takie nauczanie wolności doprowadziło do licznych kryzysów, bo gdy jedni nie wiedzieli, co zrobić z tą wolnością, inni zagospodarowali ją dla siebie. Sprawiedliwość, na której Pani redaktor zależy, nie została osiągnięta. Efekty tego możemy dostrzegać wokół nas w pełnej rozciągłości. Zarówno polska transformacja, jak i liberalizacja rynków finansowych są tego przykładem. Przychodzi nam teraz żyć w społeczeństwie, w którym nadal funkcjonują dramatyczne podziały między obywatelami, jeżeli idzie o ich uposażenie materialne, istnieje wyzysk w miejscach pracy, a globalny kryzys napędza bezrobocie wśród młodych ludzi. Problem tkwi w tym, że walcząc o wolność, trzeba wiedzieć, co z nią dalej zrobić. Próbując przekonać innych do swej wizji porzucenia tradycyjnego modelu życia, trzeba umieć przedstawić im sensowną i przemyślaną propozycję, ku czemu to ma prowadzić. Jeśli tego nie robimy, to przyczyniamy się do tworzenia ideologii, która jest wpajana, a nie wizji życia, która jest rozumiana i wspólnie realizowana. Krótko mówiąc, niezbędne jest abyśmy zadbali o równość, ale również o wolność, taką wolność, która będzie odpowiedzialna. Dziękuję bardzo.

Dr Aneta Gawkowska

Ja też zacznę od podziękowań. Bardzo dziękuję za zorganizowanie takiej debaty i zaproszenie mnie do udziału w niej. Czy debata na temat praw kobiet jest potrzebna? Zdecydowanie tak. Ja zostałam tu zaproszona dlatego, że zajmuję się tzw. nowym feminizmem czy feminizmem inspirowanym stanowiskiem teologicznym Jana Pawła II. I to właśnie Jan Paweł II szeroko wypowiadał się na temat potrzeby debaty o prawach kobiet, oczywiście w wielu kwestiach różniąc się z feministkami, powiedzmy, dominujących nurtów, bo te nurty też przecież nie są jednym nurtem, tam jest mnogość. Bardzo się od nich różniąc, w wielu punktach zgadzał się w sprawach fundamentalnych, czyli że o równość kobiet należy walczyć, o prawach kobiet należy debatować. Większość dokumentów papieskich poświęconych kobietom i prawom kobiet opublikowano w roku 1995, czyli w roku, w którym odbyła się IV Światowa Konferencja ONZ ds. Kobiet w Pekinie. Przy okazji tej konferencji, ale jeszcze przed nią odbyło się spotkanie pani sekretarz generalnej tej konferencji Gertrude Mongella z papieżem. Po tym spotkaniu pani sekretarz powiedziała takie znamienne słowa, że gdyby stosunek każdego męż-

czynny do kobiet był taki, jak stosunek papieża do kobiet, to te konferencje nie musiałyby być organizowane. Oczywiście ich stanowiska w wielu sprawach się różniły, a jednak kwestią kluczową jest to, jak okazuje się szacunek wobec drugiej osoby, jaki ma się stosunek mimo różnic, gdzie jest jednak jedna fundamentalna podstawa szacunku wobec kobiety, wobec innego człowieka czy inaczej myślącego, czy co innego wyznającego. Ja zacytuję kilka znamienych przykładów z tych dokumentów, które poświęcone były kobietom, ale nie tylko, bo chcę podkreślić, że tą sprawą papież zajmował się przy wielu innych okazjach, między innymi w adhortacji na temat aktywności świeckich *Christifideles laici* (nr 51), czyli poświęcone to jest aktywności świeckich mężczyzn i kobiet w Kościele. Jednak znaczenie jest dużo dalej idące niż sama aktywność w Kościele. „Rzeczą absolutnie konieczną jest przejście od teoretycznego, [papież tu podkreśla to słowo, teoretycznego] uznania aktywnej i odpowiedzialnej obecności kobiety w Kościele do praktycznej realizacji. Takie właśnie znaczenie posiada niniejsza adhortacja, która zwracając się do świeckich katolików celowo i wielokrotnie precyzuje, że chodzi o mężczyzn i kobiety”. Przejście od teorii do praktyki to jest to, co papież zaleca w *Christifideles laici*. Jednocześnie w adhortacji *Vita consecrata*, kilka lat później wydanej, o życiu konsekrowanym pisze: „jest oczywistym, że należy uznać zasadność wielu rewindykacji dotyczących miejsca kobiety w różnych środowiskach społecznych i kościelnych. Trzeba także podkreślić, że nowa świadomość kobiet pomaga również mężczyznom poddać rewizji swoje schematy myślowe, sposób rozumienia samych siebie i miejsca w historii, organizacji życia społecznego, politycznego, gospodarczego, religijnego i kościelnego”. Proszę zwrócić uwagę jak daleko idący jest to fragment, jak daleko idące tutaj są myśli, bo nie chodzi tylko o funkcjonowanie osób konsekrowanych, chodzi o zachętę do daleko idących zmian sposobu myślenia, organizowania struktur społecznych, gospodarczych, religijnych i kościelnych. Temat wraca w liście do Pani sekretarz generalnej tej właśnie konferencji. Papież mówi „nie powinno ulegać wątpliwości, że kobiety ze względu na swą równą godność z mężczyznami mają pełne prawo do czynnego udziału we wszystkich dziedzinach życia publicznego i to ich prawo domaga się potwierdzenia i ochrony także za pomocą środków prawnych tam, gdzie jest to konieczne”. On to wypowiadał również w „Orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 1995 roku. W 1995 roku pisał „List do kapłanów”, którego temat poświęcił kwestii kobiecej: „wielkiego wysiłku wymaga usunięcie dyskryminacji kobiet w takich dziedzinach jak oświata, opieka zdrowotna i zatrudnienie”. Gdyby papież nie widział tej potrzeby, nie wypowiedziałby się tak szeroko na temat potrzeby zapewnienia równości. Więc z jednej strony on dostrzega pozytywne zmiany, jakie zaszły w świecie, a z drugiej widzi też ogromną potrzebę kontynu-

acji tych zmian zwłaszcza że, gdy mówimy tutaj na początku tej debaty, zgodziliśmy się co do tego, że jest zgoda na temat godności kobiety i mężczyzny na tle godności człowieka. Natomiast proszę pamiętać, że przecież w wielu obszarach świata nie ma takiej zgody na temat godności kobiety jako godności osoby i z tej perspektywy globalnej patrząc, jest wiele do zrobienia. Nie znaczy to, że u nas nie ma. Jest u nas do zrobienia dużo, a w świecie w wielu obszarach jest do zrobienia jeszcze więcej. I z tego powodu trzeba mówić o wielu uwarunkowaniach społecznych, które do tego doprowadziły i które często do tego dalej doprowadzają. I taki znamienity cytat z „Listu do kobiet”, w którym papież pisze tak: „Jesteśmy niestety spadkobiercami pewnych uwarunkowań, które we wszystkich czasach i na każdej szerokości geograficznej utrudniały życiową drogę kobiety zapomnianej w swej godności, pomijanej, niedocenianej, nierzadko spychanej na margines, a wreszcie sprowadzanej do roli niewolnicy”. Gdy fragment z „Listu do kobiet” cytowała, nie podając źródła, pani minister Fuszara w Sejmie, zadając pytanie wszystkim posłom, proszę zgadnąć, kto to powiedział, kto to napisał, to Wanda Nowicka powiedziała pierwsza, że autorem tych słów jest Jan Paweł II, a jeden z posłów partii opozycyjnej powiedział – ale tam nie było mowy o gender. Teraz pani profesor Środa powiedziała – papież pisał o gender. Jaka jest prawda – pisał czy nie pisał? Oczywiście, że jak pisał o tych nierównościach, to chciał pokazać, że w różnych czasach, w różnych miejscach jesteśmy spadkobiercami tych uwarunkowań, które powodują nierówności i to jest ewidentnie działanie warunków społecznych, czyli ten kształt płci społeczno-kulturowej, który nie jest bardzo często, nie jest właśnie równy z płcią społeczno-kulturową mężczyzn, to o to właśnie chodzi. Więc gdy papież krytykuje nierówności, to w jakimś stopniu mówi o gender. Ale z jakiego powodu mogę również powiedzieć, że poseł miał trochę racji; jeżeli gender interpretujemy, ale to już będzie część druga dyskusji, jeżeli gender formułujemy jako plastyczne formułowanie płci, jako coś oderwanego od natury, wówczas trzeba pamiętać o środowiskowych katechezach, o teologii ciała, o porządku natury i o różnicach, o których papież w tych samych dokumentach pisał. Kiedy pisał o równości, pisał o różnicach esencjalnych między kobietą a mężczyzną. W związku z tym to podkreślanie macierzyństwa nie jest bezzasadne u papieża. To podkreślanie szczególnej roli kobiety jako matki występuje w nowym feminizmie. Tam kobiety mówią nie tylko o naturze, o doświadczeniach związanych z macierzyństwem albo z potencjalnością bycia matkami, lecz także mówią o tym jako o doświadczeniu specyficznie kobiecym i jako w sumie o podstawie feminizmu. Więc jeśli jest zgoda co do potrzeby mówienia o prawach, to nie znaczy, że jest zgoda co do kwestii definicyjnych, którymi zajmujemy się, jak rozumiem, za moment, co do tego, że nie znaczy to, że jest zgoda co do tego, jak

to właśnie zauważył ksiądz profesor Bortkiewicz; będą różne definicje, będą różne koncepcje praw. Ale jest zgoda, że trzeba o nich dyskutować, jest zgoda, że trzeba wszystko poprawiać. Dlaczego trzeba wszystko poprawiać? I tu jest pełna zgoda najrozmaitszych feministek różnych nurtów i zgoda teologii na przykład katolickiej. W *Mulieris dignitatem* nr 10 papież pisze, że dyskryminacja kobiet jest dziedzictwem grzechu. W związku z tym należałoby sięgnąć do Księgi Rodzaju, gdzie jest wyjaśniony słynny cytat „on będzie panował nad tobą” nie oznacza przepisu na życie, oznacza ostrzeżenia, jakie Bóg mówi – tak będzie w wyniku grzechu. Papież to interpretuje tak właśnie, teraz trzeba to zmienić. To jest podstawa tego uzasadnienia dlaczego o równości trzeba rozmawiać, dlaczego o prawa kobiet należy walczyć, dlaczego kwestię praw kobiet należy podnosić, dlaczego to jest kwestia potrzebna w każdej szerokości geograficznej niezależnie od tego, jak dobra czy jak zła jest sytuacja kobiet. Dziękuję bardzo.

Dr hab. Aleksandra Derra

Dziękuję bardzo za zaproszenie. Stresuję się, a raczej irytuję piskami mikrofonu, niemniej uważam, że dyskutowanie o prawach człowieka w każdej sytuacji jest zasadne. Była już tutaj o tym mowa – nie powinniśmy uniwersalizować swojej własnej sytuacji; sytuacji zachodnioeuropejskiego, względnie dosyć bogatego kraju Unii Europejskiej. Chcę tylko przypomnieć dane ONZ z 2000 roku: 75% całej wykonywanej pracy na świecie wykonują kobiety, otrzymują 10% zarabianych pieniędzy i posiadają 1% własności. Większość prac wykonują kobiety i niewiele z niej mają. Między poszczególnymi krajami są ogromne różnice, a również w Polsce nie jest tak dobrze, jakby się mogło wydawać. Chcę podkreślić, że wynalazek praw człowieka w XX wieku to wynalazek nowy. Badania pokazują, że prawa były tworzone przez stulecia nie po to, żeby ludzie byli równi, ale żeby służyły swoim twórcom, którzy sprawowali władzę. To nowa idea, że cenimy demokrację i szanujemy prawa każdego człowieka. Doszliśmy wczoraj do wniosku, że spór o prawa kobiet, który w mediach w 2013 roku pojawił się w postaci najsłynniejszego słowa *gender* w Polsce, nie jest sporem o to, czy mamy przestrzegać tych praw, tylko jest sporem o to, kim jest kobieta i kim ma być współczesny mężczyzna. W tej sprawie, jak mi się wydaje, mamy prawo w kraju demokratycznym się różnić i nawet na siebie od czasu do czasu pokrzykiwać. Wczoraj w jednym z referatów Piotr Domeracki próbował pokazać, jak mogłaby wyglądać taka debata, gdyby nie była pełna emocji. Wydaje mi się, że emocjonalność, którą właśnie łączy się z kobiecością, jest wartością kultury. Nie oznacza to, że musimy się pobić, ale możemy się pokłócić, z tej kłótni może wyniknąć coś pozytywnego. Rzecz jasna w przypadku bardzo emocjonalnych debat, debat w jakiejś mierze osobistych,

możemy zagubić istotną część tej debaty dotyczącej *gender*, o czym mówił Marcin, cytując list. Uwikłani w emocje możemy zaprzepaścić okazję do tego, by z jednej strony zrozumieć racje feminizmu, a z drugiej strony racje kościelne (czy racje, określane w Polsce jako konserwatywne). Wydaje się, że głównym zagrożeniem w Polsce nie jest *gender*, czymkolwiek by było. Głównym zagrożeniem w Polsce są ogromne różnice w statusie finansowym, które przekładają się na nierówności społeczne. Mamy w Polsce do czynienia z tak skrajnym indywidualizmem, że nie za bardzo jesteśmy zainteresowani tym, żeby tworzyć dobro wspólne, działać w imię wspólnego dobra, na przykład dbać o dobro kobiet i dzieci. Żarliwość debaty, o której mowa, wynika również z tego, że słusznie rozpoznaliśmy, że zachodzą na naszych oczach pewne zmiany funkcjonowania rodziny, które mogą być niepokojące. Nie wiemy, jakim kształtem społeczeństwa będzie to skutkowało w przyszłości. Niemniej dane, proszę Państwa, są takie, że w Polsce 25% dzieci w roku 2012 urodziło się poza małżeństwem, czyli poza tradycyjnie rozumianą rodziną; w 2011 roku 34% mężczyzn i 24% kobiet wybrało życie w pojedynkę, a nie życie w małżeństwie. Rodzina się zmienia i rozumiem, że to może zaniepokoić. Natomiast w demokratycznym państwie powinno się wypracować taką strategię, żeby bez względu na to, czy się cieszymy z tych zmian czy nie, żeby podstawowe prawa człowieka były przestrzegane. Trzeba pamiętać, i teorie feministyczne tego uczą, że popadanie w skrajności zawsze skutkuje stereotypami. Niewiarygodnie skutecznie podtrzymują je media. Jedno z największych zagrożeń, jakie widzę w Polsce dla debatowania o dobru wspólnym, o poprawianiu praw wykluczonych, ubogich, tych, którzy nie mają bogatych rodzin, tych, którzy nie mają pełnego dostępu do edukacji itd., polega na funkcjonowaniu mediów, których głównym interesem jest oglądalność i zacierzwanie sporów, a nie przekazywanie rzetelnych informacji i racji różnorodnych stron. Życzyłabym sobie, żeby takie debaty jak tutaj odbywały się również publicznie i docierały do szerszego grona. Dziękuję bardzo.

Ks. prof. Marian Machinek

Również pięknie dziękuję za zaproszenie. Proszę Państwa, odpowiadając na pierwsze pytanie zadane przez pana profesora, pragnę wskazać na Jana Pawła II, który był już tutaj wielokrotnie przywołany. Pokazał on, że istnieje cały szereg obszarów, które są wspólne tak dla organizacji feministycznych i osób, które chcą promować prawa kobiet, jak i dla Kościoła. Nie ma zgody Kościoła na niewolnictwo kobiet, na okaleczenia, obrzezanie kobiet, na brak dostępu do oświaty, na ucisk, jakkolwiek byłby pojmowany. I myślę, że zaangażowanie Jana Pawła II to pokazało, co zresztą, jak słyszeliśmy, zostało potwierdzone również przez tych,

którzy stoją niejako po drugiej stronie barykady. Owszem różnimy się w niektórych istotnych kwestiach. Na przykład deklarowanie, że prawem kobiet jest prawo do aborcji, oznaczałoby, w naszej ocenie, danie komuś prawa do dysponowania życiem innego człowieka, a to nie może być uznane za dopuszczalne. Kluczowym problemem jest kontekst, w którym przedstawia się prawa kobiet, czyli rozumienie płci. O ile zgodzimy się, i to jest dla mnie kluczowe, że istnieją stereotypy związane z płcią, to nie zgadzamy się z tym, że sama płeć jest stereotypem, konstruktem kulturowym. Te dwa spojrzenia w narracji feministycznej, jeżeli ją dobrze rozumiem, są ze sobą powiązane. W takim pakiecie ten pogląd jest dla strony katolickiej nie do przyjęcia. Chociaż istnieją stereotypy związane z płcią – a może ich być dużo, i jeśli są szkodliwe, muszą być wykorzenione, to jest sprawa oczywista – to sama płeć nie jest stereotypem. Proszę zwrócić uwagę na pewien cytat. Pochodzi on z *Encyclopedia of sex and gender*, autorką jest Judith Roof. Twierdzi ona, że „system binarny (męsko-żeński) podtrzymuje opresję wobec kobiet jako gorszej klasy istot i przeszkadza wielu ludziom w pełnej realizacji ich potencjałów”. Tutaj widać, że spór nie dotyczy tego, czy takie czy inne prawo ma być uznane za prawo kobiet. Spór dotyczy wizji człowieka i wizji świata. Ten spór dotyczy też pytania, które zadała moja przedmówczyni: jak to ma wyglądać, jak to będzie? Myślę, że mogę tutaj zaryzykować takie stwierdzenie: jeżeli ktoś sądzi, że destrukcja rodziny jest dobra dla przyszłości świata, to Kościół się z takim poglądem oczywiście nie zgodzi. I jest jeden jeszcze element, który jest dyskusyjny i rzeczywiście trudny do przyjęcia: idea płci kulturowej jako taka jest najpierw właśnie ideą, czyli pewną wizją, która oczywiście ma prawo bytu zarówno w dyskursie akademickim, który tu prowadzimy, jak i w dyskursie publicznym – i co do tego nie ma żadnych problemów. Natomiast, jeżeli idea ta jest importowana do nas w postaci miękkiego czy twardego prawa pochodzącego z zewnątrz, z płaszczyzny ogólnoświatowej czy europejskiej i mówi się nam, że to są standardy, które muszą być bezdyskusyjnie zaakceptowane, to wtedy ta idea płci kulturowej nabiera cech ideologicznych i stąd to określenie „ideologia gender”. Dziękuję.

Prof. Ryszard Wiśniewski

Bardzo dziękuję księdzu profesorowi Machinkowi, dziękuję też wszystkim panelistom za tę serię głosów. Widać wyraźnie, że pytanie było uzasadnione i jest zgoda na to, że to jest spór istotny. Czy on jest rozstrzygalny, rozwiązywalny, tego jeszcze nie wiemy. Drugie pytanie właśnie dotyczy definicji, czyli rozumienia pojęć w tym sporze używanych.

Ks. prof. Paweł Bortkiewicz

Pozwolę sobie skorzystać ze ściągą w tym znaczeniu, żeby przytoczyć jeszcze raz pytanie, na które mamy teraz odpowiadać, a pytanie brzmi: na ile spór ten jest podsypany przez nieporozumienia wokół niejasnych definicji praw kobiet, rozumienia feminizmu, *gender*? Czy mają na to wpływ różnice w interpretacji historycznych źródeł feminizmu, czy uprawnione jest stwierdzenie, że zakorzenione w tradycji aprioryczne oceny pozycji kobiety w społeczeństwie uniemożliwiają porozumienie w kwestii definicji praw kobiet, feminizmu czy *gender*, a w konsekwencji oceny te rzutują na rzeczową dyskusję o problemach równości płci?

Tak jak i poprzednie pytanie to pytanie jest, proszę Państwa, niezwykle zasadne i co do tego nie ma chyba potrzeby się przekonywać. Ja chcę zwrócić uwagę na to, bo już kilkakrotnie padło tutaj takie zopozycjonowanie – raz bywa to nazywane myślą katolicką, raz racją kościelną sytuowaną kontra/versus myśl feministyczna. Chcę podzielić się taką pierwszą refleksją z tym związaną: kiedy mówimy o myśli katolickiej czy racji kościelnej, to, tak jak wspomniał mój znakomity kolega, nikt z nas nie jest rzecznikiem prasowym Kościoła i z tą myślą kościelną nie sposób utożsamiać poglądów Gawkowskiej, Machinka, Bortkiewicza, Nykiel, Oko czy Wierzbickiego. Ta myśl kościelna jest jednak, proszę Państwa, dość mocno zdefiniowana w nauczaniu Kościoła chociażby w cytowanym tutaj kilkakrotnie liście papieskim czy to w innych wypowiedziach Jana Pawła II, czy to Benedykta XVI. To są pewne punkty odniesienia, które my możemy mniej lub bardziej udolnie interpretować, ale one są punktami stabilnymi. O wiele większą trudność mam natomiast, jeżeli chodzi o drugą stronę sporu, to znaczy o zdefiniowanie poglądów feministycznych. Wydaje mi się, że my tutaj przyjęliśmy poniekąd takie założenie, że mówimy o *gender feminizmie*, ale wiemy przecież, że odmian feminizmu jest bardzo wiele. Ja nie jestem tu osobą absolutnie kompetentną, aby dokonywać tu jakiejś typologii czy rozróżnienia, ale mam świadomość, że w każdej chwili mogę się spotkać z zarzutem, że w danym rodzaju feminizmu ten pogląd nie funkcjonuje i będzie to zdanie zupełnie słuszne. Natomiast stanowi to pewną trudność takiego merytorycznego sporu, bo z jednej strony mamy mocno skonstruowane stanowisko tej tak zwanej myśli kościelnej czy racji kościelnej, natomiast z drugiej strony mamy dość dużą labilność związaną z wieloma nurtami feminizmu. Jeżeli jednak z racji uwarunkowań historycznych ostatnich właśnie dwóch lat, 2012 i 2013 roku, mówimy tutaj głównie o feminizmie związanym z nurtem *gender*, o *gender feminizmie*, to rzeczywiście chcę zwrócić uwagę na dwie kolejne trudności, które w moim odczuciu się pojawiają. Pierwszą wyraził znakomicie i bardzo syntetycznie mój przedmówca i zarazem

kolega ksiądz profesor Machinek, mówiąc o różnicy między stereotypami płci a stwierdzeniem, że płeć jest stereotypem. Wydaje się, i oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że narażam się na krytykę, ale przecież po to jest ta rozmowa, że w wielu wypadkach, w wielu publikacjach, wypowiedziach w przypadku *gender* płeć jest przedstawiana jako stereotyp. W tym momencie może nie trzeba dowodzić tej tezy, ale chcę zwrócić uwagę na pewne w moim odczuciu konsekwencje, które zauważam właśnie w niektórych przypadkach publikacji genderowych. Mianowicie, zauważam charakterystyczne przejście od dyskusji na temat tożsamości i godności kobiety do dyskusji na temat tożsamości i godności seksualnej, a kończy się to wszystko na zupełnie płynnej orientacji seksualnej. A zatem w miejsce prostego binarnego układu kobieta i mężczyzna dochodzimy ostatecznie po zdekonstruowaniu płci do pojęcia orientacji seksualnej, a orientacji seksualnej, jak podaje amerykański Facebook, jest wersji 52 bodajże od „agender” do „two spirit”. Wydaje mi się, że dwa „spirity” to za mało, żeby przetrwać te 52 orientacje seksualne, ale to tylko tak na marginesie. I to jest ta pierwsza trudność, która związana jest właśnie z pewnym narzucającym się obrazem płci jako stereotypu, który ulega dekonstrukcji, dekonstrukcji tak radykalnej, że ona właśnie prowadzi aż do unicestwienia tożsamości osobowej na rzecz bardzo labilnej orientacji seksualnej. Druga natomiast trudność, o której chcę wspomnieć, to jest zatarcie różnicy między teorią a praktyką. Zdaję sobie sprawę z tego, co mówiła przed chwilą pani profesor Magdalena Środa, mówiąc o tym, że nie każdy feminizm wiąże się z praktyką społeczną, ale w przypadku gender mamy do czynienia z bardzo szczególną formą zatarcia różnicy między teorią gender a *gender mainstreaming*, a więc między teorią a pewnym nurtem politycznym, który gender wprowadza jako obowiązujący w życiu politycznym. Kilka ilustracji tego zjawiska. Pozwolę sobie rozpocząć od listu, który bardzo osobiście potraktowałem, listu pani minister Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz z 13 grudnia ubiegłego roku dotyczący nieprawidłowego użycia pojęcia *gender*. W tym liście pani minister wyjaśniała pojęcie gender jako pojęcie czysto teoretyczne, związane z antropologią kulturową, z socjologią. Ale już 14 stycznia bieżącego roku ukazał się komunikat ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie zajęć i badań dotyczących gender na uczelniach. W tym komunikacie zawarte są między innymi takie oto słowa: „ministerstwo będzie wspierać wszystkie elementy równości płci, wcześniej wyjaśnione jest, że polityka równości płci opiera się właśnie na strategii, na teorii gender, do których odwołują się europejskie programy operacyjne i nowy program ramowy ‘Horyzont 2020’. Zasady polityki równościowej stanowią istotne ogniwo tych programów, a ich odrzucenie eliminowałoby polskich uczonych z możliwości korzystania ze środków unijnych, które są znaczące.

W samym tylko 'Horyzoncie 2020' fundusze dla bloku poświęconego wyzwaniom społecznym sięgają 30 mld euro". Czyli, proszę Państwa, mamy konstrukcję taką: mamy teorię gender, na której opiera się polityka społeczna; programy polityki społecznej są częścią programów „Horyzont 2020”, na który przeznaczone jest 30 mld euro. I albo respektujemy gender, albo pozbawiamy się 30 mld partycypacji, oczywiście 30 mld euro. To już nie jest, proszę Państwa, tylko i wyłącznie teoria. Kolejny problem to ten, że z jednej strony istnieją oczywiście rozliczne klasyczne dzieła feminizmu, genderyzmu, od których uginają się, jak sadzę, nasze półki. My rozczytujemy się zarówno w Janie Pawle II, jak i właśnie w tych pozycjach, ale oprócz tych klasycznych pozycji – chociażby serii wydawniczej „Czarnej Owcy”, mamy przecież do dyspozycji gender implementowane na mniejszej płaszczyźnie czy w mniejszym stopniu. Takim przykładem są różnego rodzaju podręczniki operacyjne czy broszury informacyjne, które dotyczą właśnie tych zagadnień. Pozwolę sobie przywołać tutaj taki podręcznik pań Branko, Rawuszko i Siekiery *Zasada równości szans kobiet i mężczyzn w projektach programu operacyjnego Kapitał Ludzki*. I w tym właśnie podręczniku czy w tej publikacji znajduje się wyjaśnienie zasady *gender mainstreaming*. Cytuję: „uwzględnienie społecznego i kulturowego wymiaru płci we wszystkich dziedzinach życia oraz we wszystkich działaniach Unii Europejskiej, włączenie perspektywy gender do wszystkich działań realizowanych przez kraje członkowskie, we wszystkich wymiarach życia społecznego, ekonomicznego, politycznego, we wszystkich realizowanych projektach bez względu na ich tematykę. Wszystkie realizowane polityki muszą być weryfikowane pod kątem zapewnienia równego dostępu i równego udziału obu płci”. A więc wszystkie projekty, działania, aktywności, polityki we wszystkich dziedzinach i wymiarach bez względu na tematykę mają uwzględniać gender. A zatem muszą być zgodne z tą teorią. Proszę Państwa, to już jest pewna zasada totalizacji, totalizacji życia społecznego, totalizacji myślenia, sposobu opisu i interpretacji naszej rzeczywistości. Zatem to już nie jest kwestia tylko i wyłącznie teorii, która może stanowić poziom dyskusji, to już jest kwestia pewnej implementacji teorii do życia społecznego. Na to chcę zwrócić uwagę, już nie przedłużając i nie zabierając więcej czasu. Chcę zwrócić uwagę na to właśnie, i dwoma tymi trudnościami tutaj z Państwem się dzielę. Po pierwsze, właśnie samym sposobem rozumienia gender, które potraktowane rzeczywiście jako teza, że płeć jest stereotypem, jednak poprzez proces dekonstrukcji może prowadzić do rozbicia tożsamości człowieka do poziomu orientacji seksualnej. I drugi problem, którym się dzielę, to jest problem bardzo płynnej granicy pomiędzy teorią gender, która jest kategorią naukową i która jest kategorią tworzoną czy uprawianą przez określone dyscypliny wiedzy, a *gender*

mainstreaming, która już jest zasadą realizowaną przez określoną politykę, co budzi mój i – jak sadzę – nie tylko mój niepokój. Dziękuję.

Prof. Magdalena Środa

A ja cały czas myślę, księżo profesorze, że to są nieporozumienia językowe i rzeczywiście kiedy nie dzielą nas media, to do wielu uzgodnień dojść może. Otóż, jak Jan Paweł II pisał w swoim liście z 1995 roku na temat dyskryminacji kobiet oraz konieczności zmiany tej sytuacji, to właściwie miał chyba na myśli nie tylko prostą deklarację, że chciałby, aby kobiety uczestniczyły w głównym nurcie, żeby zarabiały tyle samo, żeby miały takie same możliwości. On chciał, żeby to się stało rzeczywistością. Jan Paweł II chciał zmiany rzeczywistości. Mam w każdym razie taką nadzieję. Po to te jego podróże, po to ta jego aktywna działalność na rzecz praw człowieka oraz na rzecz *gender mainstreamingu*, to znaczy uwzględnienia kobiet we wszystkich obszarach działalności publicznej. Chodzi o to, by brały udział w decyzjach, w dystrybucji środków, w projektach, w pracy, władzy i przywilejach na równi z mężczyznami. Bo zobaczymy, co się dzieje chociażby w szkolnictwie wyższym, teren jak najbardziej nam bliski. Otóż 70% grantów i programów jest przyznawane mężczyznom, mężczyźni wyznaczają też cele nauki, siedzą we władzach, a więc zarządzają nauką. Tak też dzieje się np. w zarządzaniu samorządowym. Lokalne budżety dzielone są według męskich potrzeb (stąd taka liczba boisk, parkingów, stąd brak świetlic i żłobków). Trzeba wprowadzić zarządzanie zrównoważone płciowo, różnorodne. Temu służy na przykład *gender budgeting*, to taki sposób dystrybucji środków finansowych, by w równym stopniu służył kobietom i mężczyznom, dziewczętom i chłopcom. Tak zwana polityka *gender mainstreamingu* w Unii Europejskiej jest pewnym skrótowym określeniem polityki równości. Unia Europejska jest przecież pewnym systemem społeczno-politycznym opartym na równości. Równość jest tu wartością horyzontalną, projektem pożądanym, ale trudnym do osiągnięcia właśnie z powodu wzorców kulturowych, które przez setki lat zdominowały podział pracy, dochodów, celów, praw, przywilejów. Dziś trzeba tak organizować politykę w różnych zakresach, aby uwzględnić to wykluczenie kobiet i wkluczać je. Zwłaszcza, że łatwo to robić, bo jak Państwo wiedzą, kobiety są lepiej wykształcone, bardziej nastawione na współpracę, są bardziej zajęte troską, a nie rywalizacją. Więc w takich domenach, jak polityka czy zarządzanie, wprowadzenie kobiet zgodnie z europejskimi zasadami *gender mainstreamingu* jest po prostu efektywne w sensie ekonomicznym, coraz bardziej są tego świadome korporacje, bo – jak się okazało – im więcej jest kobiet w zarządzie, to zróżnicowany typ zarządzania powoduje, że praca jest bardziej efektywna, a zyski większe. Otóż *gender mainstreaming*

w sensie politycznym to jest nic innego jak wprowadzenie do życia wartości horyzontalnej, jaką jest równość. Myślę, że to było wielką aspiracją Jana Pawła II, choć nie mówił on o gender i *gender mainstreaming*, tylko o sprawiedliwości i krzywdzie. Natomiast jeśli chodzi o gender rozumiane w kontekście studiów, to trudno o nim mówić bez odpowiednich narzędzi filozoficznych, a zwłaszcza antropologicznych. Narzędzi tych dostarcza nie tylko feminizm. Szczerze powiedziawszy nigdy nie słyszałam o czymś takim jak *gender feminism* rozumiany jako jakaś ideologia. Jest feminizm, który posługuje się kategorią gender, jest i taki, który obywa się bez niej. Gender to pole badawcze, dość uniwersalne, to jedno z okien, dzięki któremu lepiej widzimy naszą kulturę i sprawy człowieka. Natomiast sam feminizm ma wiele nurtów, które są oparte na antropologiach binarnych, esencjalistycznych, jak również antropologiach, które zakładają większy pluralizm, konstruktywizm, nomadyczność, performatywność, nie chcę o tym teraz mówić. Większość ruchów feministycznych przyjmuje, że świat składa się z kobiet i mężczyzn. Ale też proszę zwrócić uwagę, że istnieją osoby, o których mówił nam wczoraj pan rektor – biolog, które rodzą się jako kobiety, a mózg mają jak mężczyźni, lub odwrotnie albo w ogóle mają płeć obojniczą. Hermafrodyty są we wszystkich kulturach. Znamy historię o trzech płciach, którą opowiada Arystofanes w *Uczcie*, to przecież nie jest tylko poetycka wyobraźnia. W dzisiejszych czasach, gdy kultura uznaje tylko dwie odrębne płcie ludziom, którzy nie wiedzą, jaką mają, jest trudno. Nie jest to jednak wielki społeczny problem. Tymczasem gender (rzekomą ideologię gender) przedstawia się jako dążenie do jakiejś permanentnej zmiany płci. Są tacy, co śledzą programy przedszkole i widzą niecne działania w zabawach chłopców, dzięki którym mogą oni zrozumieć, że mycie naczyń to nie tylko obowiązek kobiet. To strasznie niektórych oburza, bo wydaje im się, że jak zmieni się stereotypy płci, to zniszczy się tradycję. Na prawicy i wśród wielu ludzi Kościoła jest takie przekonanie, że gdyby gender zostało legitymizowane, to każdy z Państwa czym prędzej poleciałby gdzieś, by zmieniać sobie płeć. To jest takie samo przekonanie jak to, że każda parada równości powoduje, że wszyscy ojcowie rodzin natychmiast opuszczają swoje domy i polecają za gejami. Toż to absurd. I takie absurdy dotyczące płci nie tylko zachwaszczają publiczną debatę, lecz także hamują ratyfikację konwencji o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, gdzie się mówi, że jedną z przyczyn owej przemocy jest gender, czyli uporczywie utrzymywane stereotypy płci podtrzymywane przez wychowanie i edukację, że kobieta musi być posłuszna, łagodna, troskliwa i zrobić wszystko, by zachować rodzinę nawet wtedy, gdy jest bita. Otóż z tego rodzaju procesów socjalizacyjnych wynika podrzędna rola kobiet, a podrzędna rola kobiet jest jedną z kulturowych przyczyn przemocy wobec kobiet. Te wzorce trzeba

zmieniać. A z tradycji trzeba eliminować to, co szkodliwe i krzywdzące. Jest jakimś dziwactwem twierdzenie, że jeśli wejdzie w życie konwencja antyprzemocowa, to każdy z Państwa będzie mógł zmienić sobie wreszcie płeć. To dziwactwo i nie wiem, jak ktoś może poważnie głosić takie poglądy. Ludzie biologicznie dzielą się na kobiety i mężczyzn, choć wizerunki kulturowe męskości i kobiecości były różne. I kobiety mają w pewnym sensie lepiej, bo sporo wiedzą o swoich wizerunkach, dużo w ciągu ostatnich lat rozmawiały o swojej tożsamości, emancypacji, o tym, kim chcą być w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości, a mężczyźni tego jeszcze nie przegadali. Ciągłe tkwią w XIX wieku jako wodzowie, kapitaliści, jedyni żywiele rodzin, właściciele potulnych niewiast. Świat się jednak zmienił i kobiety mają większą tego świadomość. Mężczyźni są bardziej konserwatywni i nie nadążają za zmianą. Mentalnie. To źle, bo bycie jedynym żywicielem rodziny jest bardzo stresujące, mężczyźni krócej żyją, ciężiej chorują, bo przez wiele setek lat nosili na sobie ciężar odpowiedzialności i walki o byt. Myślę, że te zmiany w rodzinie, które teraz się pojawiają, polegają nie tylko na emancypacji kobiet. To jest ogromna rewolucja dotycząca i kobiet, i mężczyzn. Każdy może pełnić różne role, to fantastycznie, że mężczyzna może poczuć wreszcie przyjemność opieki nad dzieckiem, a kobieta przyjemność władzy nad korporacją. To jest coś co nas wszystkich ubogaca. I na co Kościół powinien się godzić. To jest zgodne ze stanowiskiem Jana Pawła II. Nawet w tych cytatach, o których mówił ksiądz profesor, nie było nic o płci seksualnej, tam było o tym, że powinniśmy wprowadzić kobiety do głównego nurtu, niechaj podział dóbr, grantów, majątku, dostępu do różnych stanowisk, dostępu do różnych karier będzie taki sam dla kobiet i mężczyzn. Ja nie widzę w tym żadnego zagrożenia dla płci seksualnej. Żadna próba bardziej sprawiedliwego podziału dochodu lokalnego nie wpłynie na zmianę płci kogokolwiek z obywateli i obywaterek, przysięgam, nie ma takiej możliwości. Liczba osób, które by chciały zmienić płeć, jest po prostu niewielka, nie wiem, jaki to jest procent, ale na pewno na tyle nikły, że wytaczanie argumentu przeciwko równości społeczno-politycznej, że rzekomo doprowadzi do masowej zmiany płci, wydaje mi się poważną aberracją. Oczywiście są różne antropologie i można powiedzieć, że rzeczywiście, jak tutaj ksiądz przeczytał, dualizm płci, według niektórych, jest opresyjny. Feministki, które tak sądzą, wskazują na źródła tej opresji; jest nimi kultura i nauka Kościoła również. Iluż teologów i świętych twierdziło, że kobieta jest gorsza, bardziej podatna na grzech, że to „worek łajna”, „wybrakowany mężczyzna”, „gleba dla nasienia”, inkubator. Ja mogę takich cytatów Państwu dać dużo więcej, znacznie bardziej „barwnych” niż cytaty z feminizmu, który kwestionuje dualizm płci. Poważna rozmowa na temat tych dualizmów, opresyjności musi być związana z wiedzą na

temat antropologii. Rzeczywiście w ramach realizmu tomistycznego mamy esencjalistyczną koncepcję człowieka jako *compositum*, gdzie istotna jest rozumność, duchowość oraz płciowość ustalone raz na zawsze przez Stwórcę. Ale nie trzeba feminizmu, by odnaleźć inne antropologie niezgodne z tomizmem, na przykład egzystencjalną, fenomenologiczną, strukturalistyczną, które odrzucają tak substancjalnie rozumiany podmiot. Nie chcę w to wnikać, bo to są tematy filozoficzne, ale nie jest dobrze brać jakieś cytaty z porządku filozoficznego i wykorzystywać je w walce społeczno-politycznej albo brać elementy z walki społeczno-politycznej i wmontowywać je w filozofię. A druga sprawa, rzeczywiście bardzo poważna, księżo profesorze, i tu jest niekwestionowana różnica między nami – to prawa reprodukcyjne. To znaczy nie tylko prawo do aborcji, ale również do zapłodnienia *in vitro* czy edukacji seksualnej. Nie wiem, kto wymyślił, że edukacja szkodzi, że seksualizuje dzieci. To kultura masowa je seksualizuje, Internet. Edukacja może je przed tym obronić. Edukacja seksualna jest barierą przed wczesnym rozpoczęciem życia seksualnego. Prawa reprodukcyjne to jest również dostępność do środków antykoncepcyjnych, które chronią przed niechcianą ciążą, a więc i przed aborcją. Nie rozumiem, dlaczego Kościół tego nie rozumie, zwłaszcza że ma narzędzie, by być bardziej elastycznym. Aborcja jest niezgodna z prawem naturalnym, ale prawo to ma swoją formę i materię. Materia jest zawsze niezmienna, forma się zmienia. Kiedyś Kościół potępiał sekcje zwłok, które – przecież – przyczyniły się do rozwoju nauki, Kościół potępiał również szczepionki i transplantacje. Dziś już nie. Forma prawa naturalnego zmieniła się, materia – jakkolwiek by była – pozostała niezmienna. Więc ja sadzę, że Kościół w obliczu wezwań współczesności, emancypacji kobiet i ich prawa do autonomii tę sprawę zmieni. Niepokoi mnie również i dziwi, że aborcja traktowana jest przez wielu polityków i księży jako zdarzenie, o którym kobiety... marzą. Wielu sprawia wrażenie, jakby byli przekonani, że jeśli kobieta zachodzi w ciążę, to tylko po to, by dokonać aborcji, tak jak rzekomo ideologia gender ma sprawiać, że każdy będzie zmieniał płeć. Otóż tak jak kobiety chcą rodzić dzieci, tak chcą pozostać kobietami. Aborcja i zmiana płci to tylko możliwość, w określonej sytuacji, nie – silna pokusa. Kościół, zakazując zabijania, zna wiele wyjątków, które pozwalają zawiesić ten zakaz (obrona własna, wojna sprawiedliwa). Dlaczego można zabijać w imię samostanowienia narodu, a nie można spędzać płodu w imię autonomii kobiety? Kiedyś widziałam w mediach fantastyczny wynalazek naszych naukowców wojskowych. To było takie działko, nowoczesne i lekkie, można je było wziąć na ramię i strzelać. Sukces konstruktorów polegał na tym, że można nim było przestrzelić czołg, powodując zabicie wszystkich członków załogi, a jednocześnie nie uszkodzić maszyny. Radość wojskowych była ogromna z powodu tego wynalazku,

a protestów Kościoła nie słyszałam. Tymczasem rzecz była o zabijaniu. Tam w tym czołgu mogli siedzieć żywi ludzie, być może ojcowie dzieciom. I żadnych protestów. Gdyby pokazać gabinet ginekologiczny, gdzie wymyślono narzędzie do usuwania płodu, które nie czyni żadnych szkód kobiecie, to skandal byłby na całą Polskę. Bo zabijanie płodu, które ratuje kobietę jest skandalem, a zabijanie żywych ludzi, by odzyskać czołg, jest czymś normalnym. W patriarchacie.

Dr Aneta Gawkowska

Ja chciałam podyskutować z każdym punktem tu wspomnianym, ale tego się nie da zrobić. Natomiast proponuję coś takiego. Jeżeli rzeczywiście gender odnosi się wyłącznie do równości w aspekcie społeczno-kulturowym, to czy pani profesor zgodziłaby się przechrzcić *gender mainstreaming* na *sex mainstreaming*? Wtedy strona kościelna by się zgodziła, ale co strona feministyczna na to? Ja w tym momencie otworzyłabym dyskusję więc może przenieśmy to do części ostatniej, bo gdyby rzeczywiście nie kwestionowano tutaj tych podstaw istniejących w naturze, to z powodzeniem słowo, które kiedyś istniało w formularzach, jak wspominał wczoraj pan rektor, w formularzach na lotniskach, słowo *sex* nie byłoby zastępowane teraz słowem *gender*. Tak mi się wydaje, przynajmniej takie sprawia to wrażenie, że w słowie *gender* zawierają się jednocześnie dwie rzeczy. Z jednej strony jest tam poruszony ten aspekt, że jest to płęć społeczno-kulturowa, która wiąże się z nierównością tą społecznie uwarunkowaną w wielu obszarach, bardzo różnie zróżnicowaną po prostu, która domaga się, stąd te apele, domaga się usunięcia nierówności. Z drugiej strony wydaje się, że są takie antropologiczne podstawy, które podkreślają mniejsze znaczenie natury albo nie widzą tej esencji, esencjalnej zawartości natury czy natury jako podstawy tego, co jest społeczne i kulturowe. Stąd tu jest zasadnicza różnica między tak zwanym nowym feminizmem i wieloma głównymi nurtami feminimów innych. A mianowicie to, że jak w książce, która tu leży *Kobiety w Chrystusie. W stronę nowego feminizmu* pod redakcją Michele Schumacher, jest tam artykuł Beatriz Vollmer Coles, która pisze o powtórnym połączeniu płci biologicznej i kulturowej. To jest postulat nowego feminizmu, aby jednocześnie dostrzec pozytywy rozróżniania tych rzeczywistości, że jest płęć biologiczna i jest płęć społeczno-kulturowa, że są rzeczy stałe naturalne i są rzeczy zmienne kulturowe i natomiast nie znaczy to, że wszystko jest pochodzenia społeczno-kulturowego i że w związku z tym da się to, nie wiem, wszystko zmienić. Powinno się reformować to, co trzeba, a jednocześnie dostrzec pewne pozytywne strony natury albo znaczące strony natury, mogą tak powiedzieć. Ale żeby dokładnie to zrozumieć, trzeba moim zdaniem wrócić stety lub niestety do znaczącego sporu filozoficznego, dlatego

też, pani profesor, z tym się zgodzimy, że szkoda, że tutaj ta dyskusja nie ma możliwości, żeby pogłębić tego filozoficznie, ale obie się zgodzimy, że jest taka potrzeba. Moim zdaniem, dyskusja na temat gender jest dyskusją nie tylko między feministkami i katolikami, to jest dyskusja między realistami i nominalistami, to jest również, jak przekonałam się o tym wczoraj w czasie debaty, gdy był głos ze strony księdza ewangelicko-augsburskiego, dyskusja wewnątrz chrześcijaństwa. To jest dalej dyskusja między protestantami i katolikami i stąd kwestie na przykład wyświęcania lub niewyświęcania kobiet, więc trzeba się odwoływać do tych antropologicznych różnic. Wyjaśnienie przynajmniej jasne stanowiska Kościoła, które jest jednocześnie stanowiskiem inspirującym nowe feministki, to jest wyjaśnienie, które dał Jan Paweł II w teologii ciała. Ja bardzo ubolewam, że to ciągle nie jest dostatecznie znany materiał i dostatecznie używane narzędzie na przykład na kursach przedmażeńskich i nie tylko, bo to jest ogromny zasób i filozoficznej wiedzy, i teologicznej, antropologii i ogromny zasób jakby potencjalnych narzędzi do praktyki duszpasterskiej. Z tego powodu ubolewam, że to Wanda Nowicka wiedziała, skąd pochodzi ten fragment – z „Listu do kobiet”, natomiast większość posłów nie wiedziała w Polsce, w którym jest ponad 90% zadeklarowanych katolików. Stąd, moim zdaniem, różnica jest dużo bardziej daleko idąca. Chodzi nie tylko o rozróżnienie, ale również przeciwstawienie *sex* i *gender*, płci politycznej, społeczno-kulturowej i moim zdaniem nie jest to tak łatwo rozwiązywalne, że tylko różnice językowe byłyby możliwe wtedy do usunięcia poza tym sporem politycznym czy sporem medialnym. Oczywiście, że spór w Sejmie i spór w studiach telewizyjnych jest dużo bardziej gorący niż potrzeba i dużo mniej wyjaśniający, dlatego takie spotkania jak nasze są niesamowicie potrzebne, żeby to zrozumieć, ale nie znaczy to, że te różnice będą tutaj usunięte. I nie wydaje mi się, że gender jest tak jednoznacznie łączony po prostu z walką o równość kobiet. Wydaje mi się, że jest tam ten aspekt, i że być może niepotrzebnie tak bardzo boimy się pewnych zapisów w pewnych konwencjach. Natomiast nie twierdzę, że to jest tak jednoznaczne i że wszystko jest w porządku i Kościół niepotrzebnie się tego boi. Moim zdaniem, gdyby stanowisko tamtej strony również było jaśniejsze, gdyby może to była jakaś adnotacja, która podaje, że wyłącznie chodzi o równość, natomiast nie chodzi o to plastyczne, podejście do kwestii płci, to byłoby pewnie i spokojniej, i pewnie można by było podpisywać więcej dokumentów. Być może jest więc jakiś element totalizujący w tym, na co wskazał uwagę ksiądz profesor Bortkiewicz. Jeżeli rzeczywiście jest to połączenie, prawda, o którym ja tutaj mówię, to jest to pewna sprawa groźna. Z jakiego powodu jest ta obawa, że tam jest coś groźnego i że jest tam wyjście poza zwykłą walkę o równość kobiet? Moim zdaniem, trzeba się odwoływać do historycznego

tutaj rozwoju ruchu feministycznego, że na pewnym etapie rozwój feminizmu spowodował, iż walka o prawa kobiet została połączona z walką o prawa mniejszości seksualnych, że *gender studies* połączone z *queer studies* itd. itd. To też nie jest przypadek, moim zdaniem to też nie jest wyłącznie sojusz strategiczny stron walczących o równość czy prawa czy nie dyskryminacje. Moim zdaniem to wywodzi właśnie z tych podstaw antropologicznych, które są inne właśnie, inne od stanowiska, które miał w swojej teologii ciała Jan Paweł II. Stąd te różnice i stąd te obawy po tej stronie. Dlatego to nie jest do zignorowania albo do wyśmiania wręcz, że pojawiają się te niesłuszne skądinąd obawy. Ja bym tutaj wyrażała się bardziej z takim zrozumieniem dla obu stron, bo ja rozumiem kobiety słusznie walczące o równość i rozumiem Kościół, który obawia się, że tutaj nagle ktoś kwestionuje podstawy naturalne. Moim zdaniem, jest jedno i drugie jakoś mocno uzasadnione i stąd takie wielkie moje wołanie o to, aby odbywały się poważne spotkania tego typu jak tutaj.

Dr Marcin Kilanowski

W mojej wcześniejszej wypowiedzi powiedziałem, że istotna jest odpowiedzialność. Powinniśmy nauczać odpowiedzialności. I to dotyczy się także macierzyństwa. Za emocjonalnymi słowami pani Anny, które przytoczyła w swym artykule Pani redaktor Reiter, warto dostrzec również ten aspekt. Kobieta nie będzie pod tym względem nigdy taka sama jak mężczyzna. To ona daje życie i w sposób odpowiedzialny powinna podejść do tego etapu w życiu. Równe traktowanie kobiet i mężczyzn nie powinno więc oznaczać, że kobieta ma prawo dokonać aborcji, kiedy zechce. Takiego nauczania obawia się pani Anna i wielu innych. Kieruje nimi szacunek do życia poczętego. Chcą poszanowania godności nienarodzonego dziecka. Zdają sobie sprawę, że za „równościowym wychowaniem” kryje się nauczanie, że to kobieta powinna decydować, czy chce być w ciąży czy nie, i że ani społeczeństwo, ani żadna religia, ani rodzina czy mężczyzna nie powinni jej mówić, co ma zrobić. Czyż nie jest tak? Innymi słowy, obraz nie jest czarno-biały. Nie idzie o sprawiedliwość, naprzeciw której stoi poniżający godność drugiego człowieka – kobiety – tradycyjny model życia. Idzie o zderzenie się dwóch modeli rozumienia, jak chronić godność człowieka – godność kobiety i godność nienarodzonego dziecka. Zderzają się dwa prawa, na które powołują się przeciwnicy: prawo do prywatności i związane z nim prawo do decydowania przez kobietę o swoim ciele oraz prawo do życia chronione przez Konstytucję RP. To prawo do prywatności pojawia się w krajach demokratycznych świata zachodniego, w latach 60. i później coraz bardziej się rozpowszechnia, między innymi w Stanach Zjednoczonych. W słynnej decyzji *Roe v. Wade* Sąd Najwyższy orzekł w 1973

roku o prawie do aborcji, odwołując się do tzw. trymestru. Jeżeli zerkniemy w to orzeczenie, po długich wywodach dotyczących antropologii człowieka i podkreślaniu, że nie można się oprzeć na jakiegokolwiek tradycji filozoficznej, która by nam w definitywny sposób pomogła rozstrzygnąć, kiedy zaczyna się człowiek, a kiedy nie, sąd w dwóch zdaniach odwołuje się do medycznych analiz dotyczących etapów rozwoju ciąży i określa, że będziemy mówić o człowieku dopiero od 3. miesiąca ciąży, podejmując, można by powiedzieć, arbitralną decyzję za całe społeczeństwo. Do tego się odniosę jeszcze po naszej przerwie. To prawo do prywatności jest stworzone po to, żeby w świetle prawa można było dokonywać aborcji, żeby nie pojawił się zarzut, że dokonuje się zabójstwa, że dokonuje się przestępstwa. Oczywiście problem istniałby nawet, jeżeli tego prawa by nie było. Aborcje nadal by występowały i na to wskazują różne statystyki. Uważam jednak, że jest bardzo niepokojące, gdy redefiniuje się pojęcie człowieka i manipuluje się nim. W historii już mieliśmy z tym do czynienia. Redefiniowano człowieka i usankcjonowano niewolnictwo. Redefiniowano pojęcie człowieka i sankcjonowano, i legitymizowano nierówne traktowanie, również traktowanie ludzi, tj. niektórych grup społecznych, między innymi Żydów jako podludzi. Redefiniowano pojęcie człowieka i wprowadzono legalną sterylizację. Powinniśmy, zamiast redefiniować prawnie pojęcie człowieka, skupić się na problemach, z którymi borykają się kobiety, które chcą sięgnąć po aborcję. W związku z tym powinniśmy częściej zwracać uwagę i zmieniać warunki, w jakich przychodzi im żyć i zwracać uwagę na to właśnie, że macierzyństwo powinno być świadome, że partnerzy w związkach powinni szanować się, traktować się z godnością i odpowiedzialnie kierować swoim życiem. Że państwo też było odpowiedzialne za te osoby, które są w potrzebie. Powinniśmy zadbać o to, aby utworzono odpowiednią politykę społeczną. Zmieniajmy te warunki, zmieniajmy prawo, a nie redefiniujmy pojęcia człowieka wedle abstrakcyjnych wytycznych, jak zrobił to na przykład Sąd Najwyższy w Stanach Zjednoczonych. Nie twórzmy nowych definicji człowieka, w których możemy o nim mówić dopiero od trzeciego miesiąca ciąży.

Ks. prof. Marian Machinek

Dziękuję bardzo. Ja chciałem rozpocząć od takiej uwagi formalnej. Oczywiście można posługiwać się cytatami, wypowiedziami, które padły w dziełach różnych autorów na przestrzeni wieków i można kreować obrazy np. mężczyzn pragnących tylko jednego: żeby stać się gejami albo żeby zmienić płeć. Ale w mojej opinii to jest klasyczna produkcja właśnie wykrzywionego stereotypu. Liczą się argumenty, a nie tego typu narracja. Ja chcę tutaj podejść do tego trochę inaczej. Została przywołana konwencja Rady Europy w sprawie zapobiegania i zwalczania przemocy

wobec kobiet oraz wyrażona supozycja, niestety, obecna także w mediach, że Kościół, sprzeciwiając się tej konwencji, opowiada się w zasadzie za przemocą wobec kobiet, a przynajmniej się jej nie sprzeciwia, więc w jakiś sposób ją popiera. Myślę, że jest rzeczą bardzo istotną, by wyjaśnić, dlaczego mamy tu do czynienia ze sprzeciwem Kościoła. Chciałem zacytować dwa artykuły tej konwencji. Artykuł 3 definiuje płeć, określoną w oryginale angielskim słowem *gender*. Co to jest *gender*? Są to społecznie skonstruowane role, zachowania, działania i cechy, które dane społeczeństwo uznaje za właściwe dla kobiet i mężczyzn. Natomiast w artykule 18 stwierdza się, że strony gwarantują, iż podejmowane działania opierają się na uwzględnieniu kwestii płci społeczno-kulturowej w pojmowaniu przemocy wobec kobiet oraz przemocy domowej. A zatem, proszę Państwa, jeżeli mówimy, że jest to konwencja o równości płci, to jedna strona ma na myśli równość męskich mężczyzn i kobiecych kobiet, natomiast druga – równość mężczyzn wszystkich płci kulturowych i kobiet wszystkich płci kulturowych. A więc przemocą wobec kobiety, zgodnie z tą konwencją, może być zarówno niesprawiedliwa płaca dla kobiet, jak i np. odmowa adopcji dziecka przez kobietę lesbijkę, która według genderystycznego rozumienia równości ma do tego prawo. Oczywiście nikt o tym głośno nie mówi. Dlaczego? Bo społeczeństwo nasze po prostu by tego nie zaakceptowało. Trzeba się jednak przyjrzeć, jak pojęcie *gender* jest definiowane w świecie. My nie możemy sobie na gruncie polskim powiedzieć, że my tutaj w Polsce inaczej będziemy to *gender* rozumieli. I tutaj chcę się odwołać do jeszcze jednego dokumentu, który wspominałem również wczoraj. Są to tzw. Zasady Yogyakarty z 2006 roku. Jest to rodzaj odezwy, czy też deklaracji, która jest skierowana do rządów i która ma na celu redefinicję praw osoby właśnie w kontekście *gender*. Sygnatariuszami tej deklaracji są ONZ-owscy specjaliści – sprawozdawcy do spraw likwidacji przemocy wobec kobiet, do spraw praw człowieka, feministyczne aktywistki oraz aktywiści lesbijscy i gejowscy. Ta deklaracja obejmuje 29 artykułów. Może ja mam zepsutą wyszukiwarkę, ale w całym tekście ani razu nie pada słowo mężczyzna czy kobieta. Jest tylko osoba i jest tylko *everyone*, czyli każdy. Natomiast na każdej stronie wielokrotnie pojawia się słowo *gender*. W tej konwencji jest na przykład punkt odnoszący się do adopcji dzieci. „Każdy ma prawo do adopcji dzieci. Wszystkie sprawy związane z dziećmi mają być rozwiązywane przy wzięciu pod uwagę dobra dzieci”. Zgadzamy się? Oczywiście, bo jest to jasne dla każdego! Ale dalej już czytamy: „Płeć kulturowa żadnej ze stron nie może być postrzegana jako sprzeczna z dobrem dziecka”, co oznacza prawo do adopcji dzieci także przez pary homoseksualne. To jest, proszę Państwa, *gender*. Proszę zwrócić uwagę: jeżeli rozumielibyśmy Konwencję w sprawie przemocy wobec kobiet i przemocy domowej poza tym *gender*owym kontekstem, to myślę,

że w wielu punktach bylibyśmy zgodni. Kościół, odrzucając tę konwencję, nie jest rzecznikiem przemocy wobec kobiet, ale, mówiąc kolokwialnie, Kościół nie chce dać się owinać tęcza flagą. I to jest, jak sadzę, sedno sporu. My możemy sobie mówić, że nam w Polsce zupełnie o co innego chodzi i inaczej rozumiemy pojęcie gender. Ale ta konwencja jest ogólnoeuropejska, a definicja gender jest międzynarodowa i nie możemy ignorować tego typu strategicznego sojuszu środowisk feministycznych i homoseksualnych, jak to zostało powiedziane, który dotyczy nie tylko tego, co my ze strony katolickiej rozumiemy jako przemoc wobec kobiet, ale także tego, co wiąże się z definicją płci kulturowej. Twierdzenie, że Kościół sprzyja przemocy wobec kobiet, a przynajmniej jest milczący, podtrzymując jakiś patriarchalny styl albo system, w którym kobiety są bite, a mężczyźni mają do tego prawo, jest po prostu krzywdzące i nieprawdziwe.

Dr hab. Aleksandra Derra

Gdybym była rzeczniczką teorii spiskowych, to powiedziałabym, że o najważniejszych rzeczach każe mi się mówić, kiedy jest najmniej czasu i wszyscy chcą iść się napić kawy. Porozmawiajmy o pieniądzach. W pewnym momencie wybrzmiała tutaj teza, że wydaje się, że Unia Europejska wszędzie wkłada pieniądze tam, gdzie mowa jest o gender, o *gender mainstreaming* itd. Trzeba by przeprowadzić stosowne badania, żeby zobaczyć jak to faktycznie wygląda. Mamy tendencję, ja również, do ekstrapolowania swoich własnych doświadczeń. Nigdy nie dostałam grantu na swoje badania feministyczne, a składałam od wielu lat, a mój kolega, który zajmuje się świętym Tomaszem dostaje, nie robię jednak z tego zasady. Nie przyjmuję, że w ten sposób dysponuje się funduszami na badania naukowe. Druga rzecz to jest problem ideologii. Spór o to, co znaczy gender dotyczy rzeczywiście kwestii ideologicznych, jeśli rozumieć ideologie jako nie tylko podpisywanie się pod pewnymi tezami, ale również pod pewnymi wartościami. Słowa kryją pewne wartości i stąd bierze się spór o używanie samego słowa *gender*. Chciałabym podkreślić, że to nieuczciwe, kiedy mówimy, że tylko feminizm albo coś związanego z *gender* jest ideologią. To znaczy każda religia w pewnym rozumieniu również jest ideologią. Raz jeszcze, gdyby ekstrapolować nasze prywatne przekonania, mogłabym stwierdzić, że uczymy religii katolickiej w szkołach, czyli z pewnej perspektywy uczymy pewnej określonej ideologii. Nie oceniam, czy to jest dobrze, czy źle, jestem chrześcijanką, ale nie katoliczką, mojej religii nikt nie uczy w szkole. Chciałabym, żebyśmy zachowali pewien spokój, używając słowa „ideologia”, ono w kontekście polskim jest niebezpieczne, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby nazwać coś ideologią, tylko trzeba odkryć, co się za tym kryje. I ostatnia rzecz. Niepokoi mnie pojawiający się tutaj niepokój

o homoseksualistów, o zmianę płci. Pomijam w tym miejscu dane, które pokazują, że gdyby ludzie mieli technologiczną możliwość zmiany płci, większość kobiet chciałaby to zrobić, większość mężczyzn nie, co wiele mówi nam o sytuacji kobiet i mężczyzn. Richard Rorty próbował budować etykę nie na podstawie przekonań, ale na podstawie odczuć. Stwierdził, że uratowałby każdego człowieka, któremu dzieje się krzywda, nie pytając go o to, jakie ma poglądy, tylko zakładając, że cierpi. Czy mamy odmówić ludziom praw najbardziej podstawowych tylko dlatego, że są innej orientacji seksualnej? Chciałabym, żeby ktoś mi to wyjaśnił. Nie chodzi o to, żeby teraz rządziło jakieś lobby, chodzi o szacunek dla każdego człowieka bez względu na jego poglądy, dlatego właśnie, że jest istotą cierpiącą. To jest bliski mi pogląd, obecny we wielu ideałach feministycznych, w których seksualność czy orientacja seksualna nie są problemem najważniejszym. Ostatnia rzecz, kultura, w której żyjemy, niestety, zwłaszcza w mediach, udowadnia tezę, na której przyjęcie się nie zgadzam: że zawsze chodzi albo o pieniądze albo o seks. Nie jest to prawda, bardzo często chodzi o coś zupełnie innego. Dziękuję.

Przerwa kawowa

Prof. Ryszard Wiśniewski

Teraz pozostała nam przynajmniej godzina czasu na wolną debatę. Przy czym chcielibyśmy, żebyście to Państwo teraz zadawali pytania czy krótko prezentowali swoją własną opinię, natomiast nasi paneliści w ostatnim swoim głosie zamykającym, odpowiedzą na trzecie pytanie tej dyskusji: co można zrobić dla polskiej publicznej debaty o prawach kobiet, odnosząc się zarazem do zapytań i wypowiedzi.

[Głos z sali]

Korzystając z tego, że pani minister Środa jest w tej chwili z nami, zapytam. Czy podpisanie konwencji zmieniłoby może działanie organów państwa typu policja, prokuratura, sędziowie? To jest bardzo istotne. Czy to rzutowałoby jakoś na pracę tych organów i na czym to miałyby polegać?

Prof. Magdalena Środa

Oczywiście. Konwencja scala i poszerza działania zapobiegające przemocy w rodzinie, a także tworzy bardzo rozbudowany system ochrony (prawnej, materialnej, psychologicznej) ofiar i ich dzieci. Zgodnie z nią każde państwo musi wydzielić określone pieniądze, uruchomić ogólnokrajowy całodobowy telefon

zaufania, stworzyć system wsparcia, przydzielić prawnych asystentów ofiarom, ścigać z urzędu, uświadamiać ludziom, czym jest przemoc, zmieniać stereotypy (męskości i kobiecości), które się do niej przyczyniają. Uchwalenie tej konwencji przyczyni się do minimalizacji cierpień kobiet, a przecież około 500 jest rocznie zabijanych!! I jak myślę, że może nie zostać uchwalona, bo jacyś ignoranci boją się gender, czyli – w mniemaniu niektórych księży – przymusowej zmiany płci, to myślę, że to wielka aberracja.

Michał Bomastyk (student filozofii UMK)

Ja właściwie nie mam pytania, a po prostu chciałem powiedzieć, co myślę. Generalnie absolutnie nie mogę się zgodzić na pogląd, że płć jest stereotypem, dlatego, że w mojej ocenie, uważamy wtedy płć za coś relatywnego, a moim zdaniem nikt nie neguje płci biologicznej relatywnej. Jestem mężczyzną, konkretna pani jest kobietą i nikt nie ma co do tego wątpliwości. Moim zdaniem, po prostu relatywne jest przeżywanie danej płci – dlatego ta płć jest określana jako społeczno-kulturowa. Każdy ma prawo do tego, do życia tak jak tego pragnie – tak, jak powiedziała Pani doktor habilitowana Aleksandra Derra. Ale myślę, że też to, co ksiądz powiedział odnośnie do tego dokumentu, tytułu niestety nie zrozumiałem, właśnie o tym, że nie pojawia się tam słowo mężczyzna i kobieta. Myślę, że należałoby wrócić do Simone de Beauvoir, która generalnie nie mówi o tym, że człowiek staje się człowiekiem poprzez swoje czyny i myślę, że z racji tego, że tam używa się słowa „osoba”, myślę, że to może mieć związek z tym, że po prostu w pierwszej kolejności jesteśmy osobami, a poprzez swoje czyny i działania, dalej poprzez swoją płć społeczno-kulturową prezentujemy taki, a nie inny typ kobiecości i męskości.

I jeszcze, jeżeli chodzi o równość, też może jeszcze trzeba do de Beauvoir wrócić. Ona powiedziała, że tak długo kobieta będzie nierówna mężczyźnie, dopóki on będzie miał taką sytuację, że to on będzie dawał pieniądze na utrzymanie domu. Tak długo ona będzie nierówna jemu, jak długo ona nie będzie miała niezależności finansowej. Właśnie mówimy o tym, że niestety tego nie ma. Często jest tak, że właśnie kobieta jest zależna mężczyźnie i jeżeli dochodzi do rozwodu, to często ona zostaje z niczym. I to jest tylko to, co chciałem powiedzieć. Dziękuję.

Dr Monika Kacprzak

Jako młoda kobieta chciałam powiedzieć, dlaczego mnie, z całym uznaniem całej spuścizny historycznej i wkładu w rozwój kulturowy feminizmu, nie feminizm, ale teoria gender nie przekonuje i nie spełnia moich oczekiwań jako młodej kobiety. Dla mnie jawi się to jako pewien redukcjonizm antropologiczny, zejście

do jakiegoś minimum. Bo jeśli ja mam za podstawową zasadę nauczania przyjąć tylko równość, to dla mnie jest to niewystarczające. Ja bym wolała uczyć siebie i wzajemnie moje dzieci, moich znajomych, żebyśmy się uczyli szacunku, żebyśmy się uczyli miłości. To jest coś, co daje mi na przykład Kościół katolicki, co daje mi chrześcijaństwo, to jest ten cel, do którego ja dążę – wzajemny szacunek wobec ludzi i miłość, a nie tylko równość. Dziękuję.

[Głos z sali]

Ja tutaj jestem jako osoba z ulicy, że tak powiem, nawet się spóźniłam dzisiaj i chciałam powiedzieć, że jestem katoliczką. Właśnie z kościoła przyszłam, bo dziecko idzie do komunii, byliśmy na naukach, więc ja nie jestem przeciwko Kościołowi. Zobaczyłam Państwa plakat, więc przyszłam. To, że powiedziałam, że organy państwa źle pracują, to wiem, bo – ja już się nie wstydzę – ja jestem ofiarą przemocy w rodzinie, a mój mąż dostał wyrok z artykułu 207. I chciałam powiedzieć, że byłam w tym wszystkim sama. Rodzina pomogła troszeczkę, ale kobieta musi być silna. Moje doświadczenia są takie, że policja jakby odwróciła się ode mnie. Poszłam, zgłosiłam, uciekłam z domu z 6-letnim dzieckiem. Oczywiście znałam zawsze swoje prawa i poszłam na komisariat i tam zeznawałam pierwszy raz. I chciałam powiedzieć, że policjantka była w porządku, altruistycznie zachowywała się, ale później do prokuratury moje zeznania nie trafiły wszystkie. Nagranie, które było podstawą oskarżenia, policjantka schowała i nie dołączyła do prokuratora dokumentów bardzo istotnych. Zrobiłam oczywiście zastrzeżenie, odnowiono sprawę, sprawa została umorzona. Ale jestem osobą, która sobie nie pozwoli, bo wiem, że miałam rację i mój dowód został skryty. Złożyłam ponownie zawiadomienie i prokuratura oczywiście wtedy zaczęła działać i wtedy doszło do tego, że miałam sprawę w sądzie z mężem. Sprawa toczyła się bardzo długo. Sprawa sądowa – przede wszystkim nie podobało mi się to, że na każdej sprawie ja byłam oskarżycielem posiłkowym, a obok mnie na kolejnych rozprawach był inny prokurator, który się nie orientował. I ja jako oskarżyciel wygrałam tę sprawę, mąż został skazany, dostał kuratora. Były problemy, gdyż dochodziło nadal do znęcania psychicznego, fizycznego. Zgłosiłam to kuratorowi, a kurator mówi, że z moim mężem on nie ma żadnych problemów, jest w porządku. I ja nie wiedziałam, gdzie ja miałam iść dalej. Znow miałam iść do prokuratora, i znow sprawę o to wszczynać, że przy dziecku robi awantury, trzaska samochodem i bardzo nieładnie się do mnie odzywa. Sądy też działają dziwnie, wiem to, bo mam w tej chwili sprawę o alimenty. Pani sędzia dziwiła się, że nie pracowałam zawodowo, a ja po 5 latach starania i leczenia bezpłodności urodziłam dziecko i opiekowałam się tym dzieckiem. W domu pracowałam: miałam się czym zajmować. Więc

kobieta, która nie ma pieniędzy, nie ma finansów, żeby utrzymać dziecko i siebie, albo nie ma pracy, bo jest ciężko z pracą, musi czekać miesiące na zakończenie przewlekłego postępowania sądowego. A z czego ona ma żyć? Tym się nikt nie interesuje. Ja przepraszam, że tak dużo mówię, ale to są takie moje przeżycia, takie moje emocje. Dziękuję.

Prof. Ryszard Wiśniewski

Dziękuję. Zechciała pani zobrazować swoim przypadkiem konkret losu kobiety i trudnej walki o prawa kobiet. To jest indywidualna sprawa, ale uprawnia do refleksji i pytania, czy tak jest we wszystkich innych przypadkach. Zachęcam do dalszych głosów, proszę.

[Inny głos z sali]

Dzień dobry Państwu, ja się może przedstawię – Romana Zabłocka, jestem emerytowaną nauczycielką. Ja może mam przede wszystkim pytanie do księży profesorów, do duchownych. Mianowicie, może to będzie naiwne, ale chciałybym po prostu jakoś sprecyzować genezę praw naturalnych, bo często przede wszystkim właśnie duchowni posługują się tym pojęciem – prawa naturalne. I Kościół to traktuje, jakby był depozytariuszem tych praw. Chcę zapytać, czy jest jakiś katalog tych praw naturalnych i skąd one się wywodzą: czy z nauki, czy z nauk przyrodniczych, czy z religii, konkretnie może z Biblii, czy może z życia społeczeństw pierwotnych, bo tak za bardzo nie rozumiem, jaka jest geneza praw naturalnych i jaki jest katalog praw naturalnych. Dziękuję bardzo.

Prof. Andrzej Szahaj

Ja z tej dyskusji wnioskuję, że byłoby się chyba nam bardzo trudno porozumieć na jakimś najgłębszym poziomie filozoficznym i wydaje mi się, że być może zamiast walczyć o tego typu porozumienie, dałoby się porozumieć na poziomie znacznie bardziej prozaicznym, przyziemnym. O co chodzi? Tu chodzi o katalog pewnych konkretnych działań na rzecz równości i równouprawnienia kobiet, który wydaje mi się dałoby się ustalić i ten katalog mógłby połączyć wszystkie strony. To są kwestie bardzo konkretne, kwestie choćby tego, że w Polsce bieda ma twarz kobiety, jak to się pisze. Na przykład, że każdy kryzys ekonomiczny odbija się na kobietach, że my budujemy różne wspaniałe sale koncertowe i stadiony, ale mało budujemy żłobków, przedszkoli i słabo dbamy generalnie o edukację. Więc moim zdaniem istnieje być może pole porozumienia dotyczące bardzo konkretnych kwestii o charakterze społecznym, ekonomicznym. I tutaj chciałbym zaapelować przede wszystkim do przedstawicieli Kościoła. A do Kościoła mam

zarazem pewien żal, mianowicie o to, że jako niezwykle potężna siła w Polsce tę siłę mógłby wykorzystać dla realizacji bardzo konkretnych kwestii dotyczących równości. I tutaj nie trzeba sięgać po jakieś głębokie zaplecze filozoficzne, trzeba po prostu, wydaje mi się, apelować, i prosiłbym przedstawicieli Kościoła, żeby to częściej robili zamiast koncentrować się obsesyjnie na kwestiach seksualnych. Pragnąłbym, żeby Kościół może częściej próbował apelować o eliminowanie konkretnych przejawów niesprawiedliwości. Mówiliśmy tutaj o przemocy, ale tu chodzi o niesprawiedliwość ekonomiczną, tu chodzi o niesprawiedliwość społeczną, i wydaje mi się, że Kościół realizowałby misję, do której jest powołany, gdyby rzeczywiście ten głos w dyskusji publicznej był bardziej słyszalny, jeśli chodzi o te wymienione bardzo konkretne kwestie. I wtedy wydaje mi się, że to zaplecze filozoficzne i teologiczne nie byłoby takie bardzo istotne. Jak powiedziałem na początku, w Polsce bieda ma twarz kobiety, bowiem dochodzi do takiej sytuacji, kiedy to rząd państwa polskiego wycofuje zasiłki dla kobiet samotnie wychowujących niepełnosprawne dzieci. Wiecie Państwo, ja tutaj oczekuję głosu oburzenia Kościoła, bo to jest skandal, kiedy kobiety zostają same z niepełnosprawnymi dziećmi, a mężczyźni najczęściej odchodzą. Pani mówiła tak, że czuła się sama. Moim zdaniem, kobiety w Polsce czują się same w bardzo wielu tego typu sytuacjach i tutaj, wydaje mi się, jest jakieś pole do porozumienia, jest mnóstwo rzeczy konkretnych, które są do zrobienia i byłbym bardzo ciekaw opinii obu stron – czy jest jakieś pole porozumienia, gdzie można by się dogadać w bardzo konkretnych sprawach społecznych.

Iwona Drzazga

Nazywam się Iwona Drzazga, jestem studentką dziennikarstwa. Przyszłam tutaj, ponieważ wydawało mi się, że będzie to temat, do którego się poczuwam, chociażby z tego powodu, że jestem kobietą. Jednak wydaje mi się, że w całej tej dyskusji, i w sumie na to chciałam zwrócić uwagę, zabrakło czegoś. Było o rodzinie, było o ciąży, było o aborcji, było o antykoncepcji, jednak nie było o kobietach, które nie aspirują do małżeństwa i nie są zainteresowane ciążą, nie wybierają zupełnie tej drogi. Wydaje mi się, że tego w dyskusji zabrakło. I tym właśnie chciałam się podzielić. Dziękuję.

Prof. Ryszard Wiśniewski

Dziękuję bardzo za ten istotny głos proponujący poszerzenie przedmiotu debaty. Niech teraz wypowiedzą się nasze panelistki i paneliści. Zaczniemy jednak od pytań do księży.

Ks. Prof. Marian Machinek

Chciałbym odnieść się do wypowiedzi Pana Dziekana Szahaja. Panie Dziekanie, jak najbardziej! Zróbmy to! Po pierwsze, zgadzamy się na to, że prawa kobiet są w wielu obszarach nierespektowane, i że to należy zmienić – w tym punkcie zgadzamy się wszyscy. Po drugie problemem jest konwencja, a w niej taka definicja płci, która, jak pokazałem, na poziomie międzynarodowym łączy te prawa kobiet z prawami mniejszości seksualnych. Abstrahujmy na chwilę od dyskusji na temat mniejszości seksualnych; jeżeli ktoś twierdzi, że Kościół w tym miejscu błędzi, to jestem gotów do takiej debaty, ale teraz odsuńmy ją na chwilę. Jeżeli zatem jesteśmy zgodni co do sedna sprawy, ale niezgodni co do pojęcia, przez pryzmat którego każe nam się tę sprawę interpretować, to odsuńmy to pojęcie i skoncentrujmy się na samej sprawie. Wtedy gramy w jednej drużynie, przynajmniej w wielu obszarach. Jeżeli natomiast mówi się nam: „albo łykacie pojęcie gender wraz z konwencją w takim właśnie kształcie albo jesteście wrogami praw kobiet”, to jest nieuczciwe i nie do przyjęcia. Proszę zrozumieć, na czym z naszej strony polega problem. Odsuńmy tę konwencję, jeżeli jest ona przedmiotem takiego sporu. Zróbmy własny katalog praw kobiet, w którym jesteśmy rzeczywiście zgodni – i wtedy mówimy jednym głosem. Nie próbujmy powiedzieć komuś: „musisz grać w naszej drużynie albo jesteś w ogóle be”. Dla mnie to jest kluczowym problemem. Dziękuję.

Prof. Ryszard Wiśniewski

Dziękuję bardzo. Głos ad vocem, tak? To proszę bardzo.

Michał Bomastyk

Wydaje mi się, że to byłby bardzo zły pomysł, dlatego że feminizm nie polega na tym, żeby dzielić na kategorie męskie i żeńskie, lecz żeby właśnie to ze sobą łączyć. I tak jak właśnie powiedziała Fridan (Betith Fridan), że kobiety i mężczyźni mają być partnerami. Dzielać płci, nie pomagamy. A jeżeli chodzi o mniejszości seksualne, to myślę, że mniejszości te są tak samo marginalizowane jak kobiety, dlatego często łączy się *queer theory* z feminizmem, bo równie często łączy się je z tym samym, gdyż mają te same problemy. Dlatego oddzielanie kobiecości od męskości jest naprawdę, uważam, bez sensu.

Ks. prof. Marian Machinek

Jeżeli nie mamy dzielić, to musimy tę konwencję odrzucić, bo jest ona konwencją o prawach kobiet i przemocy domowej: dokładnie „Konwencja Rady

Europy w sprawie zapobiegania i zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej”.

Prof. Magdalena Środa

W domu też są mężczyźni.

Ks. prof. Paweł Bortkiewicz

Właśnie, w domu też są mężczyźni, jeżeli można dopowiedzieć. Ale, proszę Państwa, czy w całej tej debacie pada, to o czym na przykład psychologowie, na przykład Pospiszyl, pisali w latach 1998–1999: o syndromie bitego męża, który jest syndromem wcale nie miałym, zarówno w skali statystycznej, jak i nie miałym w skali psychologicznej. Proszę zauważyć, że w całej tej debacie publicznej właśnie o tym syndromie nie słyszymy, nie słyszymy o tego typu zjawiskach. To jest właśnie pewna ilustracja tego, że trudno tutaj mówić rzeczywiście o pewnej obiektywizacji i pewnej symetrii. Natomiast jeszcze, skoro już jestem przy głosie. (Tak sobie pozwoliłem – przepraszam bardzo – wydrzeć mikrofon), ale taka spontaniczność trochę zadziałała). Wracając też do głosu pana dziekana, pana profesora Szahaja. Myślę, panie profesorze, że nie jest znowu tak źle, że Kościół zupełnie nic nie robi w tych kwestiach. Tylko, że te działania Kościoła niekoniecznie są, że tak powiem, nagłaśniane i ujawniane. Mówiąc bardzo krótko i bardzo zwięźle, jeżeli my sobie uświadomimy, że działalność Caritasu, przeliczana po prostu wymiennie, jest działalnością większą niż działalność Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy czy Polskiej Akcji Humanitarnej, to Państwo mogą się pocuć zaskoczeni. Ale tak po prostu jest. To są twarde wymiary finansowe, które ilustrują tę skalę działania Caritasu, chociaż my o niej medialnie nie wiemy, nie jest ona po prostu ujawniona. Więc chciałbym zapewnić naprawdę, że jeżeli chodzi o pomoc, o pomoc rodzinie, o pomoc kobiecie, o pomoc osobom niepełnosprawnym, o pomoc ludziom biednym, ta działalność już jest. Choć na pewno bardzo cenny jest Pański głos i tutaj wspieram go całkowicie, żeby rzeczywiście zintensyfikować te działania i podjąć taki katalog praktycznych rozwiązań, które byłyby połączeniem różnych form *Non government organization* współdziałających razem na rzecz właśnie tej kwestii. Padł tutaj jeszcze jeden głos skierowany do nas wspólnie, ja może tylko otworzę tylko próbę odpowiedzi. Pani pytała o prawo naturalne. To jest temat przeogromny, że tak powiem, on nie jest zawłaszczony przez Kościół ani nie wywodzi się z myśli Kościoła. Koncepcja prawa naturalnego sięga starożytności przedchrześcijańskiej, sięga początków naszej tradycji zachodniej, zachodnioeuropejskiej tradycji filozoficznej. Oczywiście jest to koncepcja, która podlegała przeróżnym też przeobrażeniom zarówno jeżeli chodzi o samo pojęcie

natury. Pani pytała właśnie o to, czy to pojęcie prawa naturalnego wynika, czy koncepcje prawa natury wynikają z danych empirycznych, z nauk przyrodniczych. No właśnie to się wiąże z tym, że natura bywała rozumiana bardzo różnie, rozumiana była przyrodniczo, rozumiana była kosmologicznie, rozumiana była też jako natura racjonalna człowieka. Kiedy my mówimy o prawie naturalnym, kiedy próbujemy je interpretować, to interpretujemy naturę jako pewną strukturę racjonalną człowieka, która skłania nas do czynienia dobra, mówiąc najwięcej, a unikania zła. Natomiast chcę powiedzieć też coś takiego, że oczywiście my możemy wywodzić, uszczegóławiać właśnie koncepcje prawa naturalnego, tworzyć pewien katalog, który zasadniczo jest mniej więcej w tej warstwie podstawowej zbieżny, mniej więcej powtarzam, z tablicami dekalogu. Ale chcę też powiedzieć, że kiedy mówimy o koncepcji praw człowieka, to nie jest zupełnie tożsame mówienie o prawie naturalnym i koncepcji praw człowieka. Wiem, że moja wypowiedź niewiele tutaj w tym momencie wyjaśnia. Chcę tylko zwrócić uwagę, że to jest temat bardzo ogromny i nie sposób go tutaj w sposób zwięzły i krótki podsumować, chyba że uczyni to mój znakomity kolega.

Ks. prof. Marian Machinek

Jeśli można, to chciałbym dorzucić słowo. Jeżeli pytamy o to, czym są prawa człowieka, to są to podstawowe prawa związane z osobą ludzką: mężczyzną i kobietą, podstawowe prawa, takie jak np. naturalne prawo do życia. Nikt mi go nie musiał przyznać i nikt nie ma prawa mi go odebrać. Kiedy odkryto Amerykę w 1492 roku pojawiła się debata w Europie: kim są jej mieszkańcy, co to jest za gatunek istot, czy są to ludzie? Odkrycie Ameryki było rozsadzaniem wizji Starego Świata. Można to porównać do sytuacji, gdyby nagle zlądował latający spodek i wyszły z niego zielone ludziki. Też byśmy pytali: kto lub co to jest? Co to jest za kategoria bytów? Począwszy od XVI w. zaczęto się zastanawiać nad sformulowaniem praw, które będą się odnosić do wszystkich ludzi, niezależnie od tego, kim są, w co wierzą, jakie mają poglądy, w jakim społeczeństwie żyją. Wiodące postacie tego czasu to np. Francisco de Vitoria wraz z całą szkołą w Salamance, w Hiszpanii. Ten wysiłek kilku wieków odzwierciedla Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 roku. Na podstawie prawa naturalnego, żadnego innego prawa, byli sądzeni zbrodniarze w Norymberdze. Z punktu widzenia prawa stanowionego ci ludzie mogli czuć się bez winy, oni pracowali w pewnym systemie, byli posłuszni ustalonym prawom. Hitler, przynajmniej u początku swoich rządów, doszedł do władzy opartej na demokratycznym wyborze. Jednak to nie wystarczy. Są zbrodnie przeciwko ludzkości, przeciw prawom, które nie muszą być nigdzie spisane, ale dotyczą fundamentalnych praw osoby ludzkiej. Prawo naturalne nie

jest prawem natury, a zatem jakimś zestawem prawidłowości, jakie obserwujemy w świecie zwierząt. Prawo naturalne dotyczy praw osoby ludzkiej i to tych praw podstawowych, zasadniczych.

Prof. Ryszard Wiśniewski

Bardzo dziękuję za to rozjaśnienie i teraz doktor Kilanowski, proszę.

Dr Marcin Kalinowski

Chciałbym się odnieść do głosu pana profesora Szahaja, który powiedział, żebyśmy zastanowili się nad katalogiem działań, w ramach którego moglibyśmy połączyć siły i na przykład przeciwdziałać przemocy. Jedną z takich propozycji mogłoby być na przykład stworzenie domów dla kobiet, które spotykają się z przemocą, kiedy muszą nagle opuścić swój dom ze swoim dzieckiem. Takie domy mogłyby być wspólnie finansowane i przez państwo, i przez Kościół. Rolą Kościoła byłoby naleganie, aby domy takie mogły powstać. Jeżeli rozwód nie jest akceptowany przez Kościół katolicki, a separacja jest, to trzeba osobom w potrzebie stworzyć warunki, żeby w tej separacji mogły żyć, w sytuacji, gdy nie mają środków materialnych do tego, by samodzielnie stworzyć nowy dom. Jeżeli takie domy zostały stworzone już w kraju muzułmańskim, w Iranie, a kobiety irańskie mają możliwość odejść od swoich mężów, którzy je bili lub poniżali, to czemu nie można stworzyć takich domów w kraju katolickim, czy w większości katolickim, jak Polska, tak aby kobiety mogły znaleźć schronienie?

Prof. Ryszard Wiśniewski

Dziękuję bardzo, myślę że przejdziemy teraz do podsumowujących głosów w debacie panelistów. Mamy więc pytanie: co można zrobić, żeby ta debata trwała, tak jak dzisiaj, tak rzeczowo, z takim nastawieniem, pełnym zrozumieniem, i co można zrobić żebyśmy w praktyce życia łączyli siły dla rozwiązywania trudnych społecznych spraw, mimo różnic definicyjnych czy teoretycznych. Proszę bardzo, pani prof. Środa zacznie.

Prof. Magdalena Środa

Mam krótką odpowiedź na pytanie, o to, co zrobić żebyśmy lepiej się dogadywali. Organizować więcej debat, jak ta dzisiaj. Myślę, że problem braku debaty, powszechnej nienawiści jednych do drugich tkwi w tabloizujących się mediach, które szukają sensacji i często szcują jednych na drugich, by zwiększyć oglądalność. Pamiętam, jak kiedyś szłam do jakiegoś ważnego programu publicystycznego i „na starcie” prosiłam, żeby drugim zaproszonym gościem była osoba, która ma

radykalnie różne od moich poglądy, ale również argumentację i wiedzę. A wtedy prowadzący program, powiedział: „Pani nie rozumie, pani nie idzie na debatę, pani idzie do show”. Rozumiem, że telewizja musi mieć show, ale powinna też mieć czas na debaty. To jest chyba roszczenie niedające się już zrealizować, więc myślę, że im więcej debat w przestrzeni publicznej: na uniwersytetach, w klubach, w szkołach, na konferencjach, tym lepiej. To jest pierwsza sprawa, a druga to po prostu namawiam wszystkich Państwa do przeczytania tej konwencji od początku do końca. Bo ludzie gadają, a nie czytają. I czasem rozmawiając o konwencji, czuję się jak ktoś, kogo się przekonuje, że bajka o siedmiu krasnoludkach i sierotce Marysi jest promocją homoseksualizmu lub pedofilii. Tak jak w bajce tego nie ma, tak w konwencji nie ma zachęty do zmiany płci ani zamachu na rodzinne tradycje. Gdyby ludzie Kościoła to zrozumieli (lub chociaż przeczytali), to konwencję mielibyśmy szybko uchwaloną. Ale Kościół tego nie chce. Dlaczego? Bo boi się gejów, gender i upadku tradycji, zgodnie z którą „jak się baby nie bije, to jej wątrobą gnije”? I są jeszcze konserwatyści, którzy mają rzekomo empiryczny argument przeciw konwencji. Mówią: po co nam konwencja, kiedy w Polsce tylko 19% kobiet jest bitych, a w innych krajach więcej. Jak wprowadzimy konwencję to przemocy będzie więcej. Otóż w Polsce kobiety wstydzą się przemocy i ukrywają ją, dlatego nie ma danych. W Polsce istnieje zjawisko, które kiedyś nazywałam „naturalizacją przemocy”. Mamy kilkadziesiąt przysłów, które naturalizują przemoc. Mówi się też: „bije, to kocha”. „Wszyscy biją, to normalne”. „Trzeba to przetrzymać, rodzina najważniejsza”. „Wstyd się przyznać”. Kobiety dzwonią, szukają pomocy, kiedy życie ich dziecka jest zagrożone. A nie kiedy ich własne. Siostra Maksymiliana, słynna prawniczka Episkopatu, powiedziała mi kiedyś, że z przemocą trzeba walczyć modlitwą, postem i pokorą, a nie ustawami. Kuriozalne to podejście. Zwłaszcza, że Kościół domaga się ustaw w sprawach swoich praw (zwłaszcza prawa własności) i nie polega tylko na modlitwie wiernych. Dlaczego w sprawie przemocy ważniejsza ma być modlitwa i tradycja, a nie nowoczesne narzędzia przeciwdziałające jej, zagwarantowane prawem?

[Głos z sali]

Ja myślę, że ta konwencja pomogłaby przede wszystkim emocjonalnie, to byłaby pomoc psychologiczna. Ja sobie pomogłam, bo tutaj Miasto przy izbie wytrzeźwień ma punkt terapeutyczny. Pomagają, gdzie jest przemoc i gdzie jest alkohol. Chodziłam tam na terapię i to mi bardzo dużo pomogło, żeby stanąć na nogi, ale przede wszystkim, żeby wiedzieć, że ja tam zawsze zostanę przyjęta, żeby był pokój dla matki z dzieckiem, żeby móc zostać, nie mówię na cały czas, tylko na trudne chwile, bo dom dla takich kobiet to jest duża inwestycja.

Prof. Magdalena Środa

Bardzo panią przepraszam, ale to jest mniejsza inwestycja niż stadion.

Wie pani, jest też takie pytanie – dlaczego kiedy w domu mężczyzna bije kobietę to ona musi uciekać, a nie on, dlaczego to ona udaje się do terapeuty, a nie on?

Jeśli chodzi o poruszoną niekiedy kwestię bitych przez kobiety mężczyzn, zgadzam się, sama miałam takie przypadki, gdy byłam ministrem, tylko proszę pamiętać, to jest jakieś 2%! Otóż tak naprawdę bite są kobiety i dzieci! Nie mężczyźni. Przemoc wobec kobiet i dzieci jest codzienna i trzeba jej stawić czoła. Obawa przed tym, że konwencja otworzy bramy szerokiej fali homoseksualizmu w naszym kraju jest naprawdę dziwactwem w obliczu cierpienia ofiar. Natomiast jeśli chodzi, panie profesorze, o katalog konkretnych spraw, którymi powinien zająć się Kościół, kończąc ze swoją obsesją na punkcie seksu, gender i gejów, to uważam, że mamy wielki problem z biedą, krzywdą, wykluczeniem, mową nienawiści, bezpieczeństwem dzieci, prawami zwierząt. Nie rozumiem dlaczego Kościół nie pojawia się tam, gdzie jest agresja i nienawiść, tam gdzie jest bieda, tam gdzie pewne sprawy można razem rozwiązać z ambon nagłaśnianych przez media. A Kościół w kółko o homoseksualizmie i gender. No i tradycji, którą Kościół rzeczywiście wygrał. Trochę przeciw kobietom. To, że w roku 1992 roku w Polsce zostały zlikwidowane albo zamknięte żłobki i przedszkola nie wynikało z kryzysu czy biedy, to była decyzja ideologiczna. Powrót do wolnej Polski był zarazem powrotem do tradycyjnej roli kobiecej. Jedno z haseł w stoczni gdańskiej (na murach) brzmiało: „kobiety, wracajcie do domu, my walczymy o Polskę”. Proces dekomunikacji w Polsce był procesem deemancypacji. Likwidacja żłobków nie wynikała z priorytetów ekonomicznych tylko z priorytetów ideologicznych. Religijnych. Były jeszcze dwie kwestie poruszane w naszej debacie, chcę do nich nawiązać. To jest ta kwestia samotnych kobiet i ich wykluczenia. Kobieta, która nie daje się definiować przez macierzyństwo aktualne albo potencjalne, jest jakby trzecią płcią. To dziwna postać, która nie mieści się w esensjalistycznej czy tomistycznej antropologii, choć mieści się w niej mężczyzna, który nie ma dzieci oraz książkę. Kobieta w myśleniu religijnym jest elementem rodziny, a nie jednostką, która posiada swoje autonomiczne prawa. Kobieta ma służyć rodzinie, stąd jej prawo do szczęścia czy bezpieczeństwa jest wtórne. W antropologii liberalnej czy indywidualistycznej z kolei prymarne jest prawo każdego (kobiety, mężczyzny, w rodzinie i poza nią) do szczęścia i bezpieczeństwa. W tradycji liberalnej prawo do założenia rodziny to wolność i możliwość założenia rodziny, w tradycji chrześcijańskiej – to obowiązek moralny. Bóg widzi sposób realizacji człowieczeństwa poprzez rodzinę. To są zasadnicze różnice, rzeczywiste źródła naszych sporów. Ich

publicystyczny czy tabloidalny wymiar to jakiś odpad, od tego, co rzeczywiście nas dzieli, a o czym tu dzisiaj mówimy.

Prof. R. Wiśniewski

Bardzo dziękuję pani profesor Magdalenie Środzie i jeszcze ostatnie głosy. Proszę bardzo.

Ks. prof. Paweł Bortkiewicz

Postaram się ograniczyć w wypowiedzi, gdyż czuję się trochę znokautowany w tej chwili przez panią profesor, bo nie zrealizowałem obowiązku założenia rodziny i w tej chwili właściwie mogę – wedle postawionej tezy – poczuć się poza Kościołem. Mogę pomyśleć, że jestem takim człowiekiem w tej chwili troszeczkę rozbitym w swojej tożsamości... Ale mówiąc całkiem serio, proszę Państwa, chcę wrócić do zdania, które padło na początku naszej dzisiejszej debaty, także wypowiedzianego przez panią profesor Środę. Pani profesor mówiła o tym wspomnieniu właśnie dotyczącym przyjmowania na studia i w tej konwencji mówiła o takim bardzo ważnym rozróżnieniu, że mimo równości prawa istnieje nierówność możliwości, jak sobie wynotowałem. Istnieje taka sytuacja, w której może być równość wobec prawa, natomiast może istnieć nierówność możliwości. Pytanie w związku z tym, co należy zmieniać? Czy należy zmieniać te możliwości, czy należy zmieniać prawo? W sytuacji Konwencji, która staje się w tym momencie przedmiotem, właściwie takim pod-przedmiotem naszej debaty (ale to jest bardzo ilustratywny punkt), właśnie mamy do czynienia z taką próbą zmiany koncepcji prawnej, zmiany całej struktury prawnej. Proszę Państwa, wspominałem tutaj o tym syndromie bitego męża, on nie może być aż tak do końca zmarginalizowany. Mam przed sobą taki właśnie wykaz, liczby ofiar przemocy domowej ogółem w roku 2011: 113 546 osób, w tym kobiety przeszło 70 tysięcy, mężczyzn przeszło 10 tysięcy. To nie jest kwestia aż tak bardzo marginalna, oczywiście możemy powiedzieć: badania socjologiczne są wątpliwe. Badania socjologiczne mogą być wstydliwe, mogą być takie, które nie powodują pełnej jawności. Ale w takiej sytuacji nie możemy też tych badań wykorzystywać jako punktu wyjścia na przykład do opisywania tych radykalnych dysproporcji, wedle których tylko 1% kobiet posiada własność w skali światowej. Też możemy wtedy te badania podważyć. Albo uznajemy ich rangę wyjściową do opisu rzeczywistości, albo całkowicie je kwestionujemy. Nie chcę tutaj jednak całkowicie koncentrować się na tym właśnie problemie, ja też zachęcam Państwa bardzo szczerze i serdecznie do lektury Konwencji, ale proponowałbym także przeczytać komentarz do tej konwencji, nie stworzony ze strony kościelnej, ale przez stowarzyszenie niezależ-

nych prawników „Ordo iuris”. Pani profesor, możemy oczywiście kwestionować w każdym wypadku słowo „niezależne” [jak Pani to okazuje], ale w takim razie powiedzmy – jest to spojrzenie, które stanowi pewien komentarz. Po prostu zapoznajmy się też z tym komentarzem. Jeżeli właśnie chcemy sięgać do źródeł, to przeczytajmy Konwencję, która jest także opatrzona komentarzem, zawierającym bardzo konkretne, bardzo konkretne zestawienia. Chociażby aktualnie obowiązujących ustaw prawnych z tymi propozycjami, które są zawarte w Konwencji. Zawiera dane statystyczne itd. itd. W każdym razie chcę zwrócić uwagę na to, że Konwencja rzeczywiście stała się przedmiotem ogniskującym pewną istotę sporu. Raz jeszcze wracam do tego rozróżnienia – równość prawa a nierówność możliwości. Zgadza się co do tego, że ta nierówność możliwości istnieje, zgadzamy się co do tego, że praktyka jest tutaj praktyką, która obnaża liczne mankamenty, liczne sytuacje krytyczne i bardzo bolesne. Całkowicie tutaj zgadzam się z tym zdaniem, że nieważne, czy to jest 19% czy to jest jedna osoba pobita, cierpiąca, skrzywdzona. Każdy ból, każde cierpienie jest kwestią taką, która wymaga naszej reakcji. Ale oczywiście ta reakcja, i to jest też nawiązanie do jednego z głosów, które tutaj padły, ze strony pani doktor habilitowanej Aleksandry Derry – to jest reakcja na cierpienie, które nie może być kosztem cierpienia czy potencjalnego cierpienia drugiego człowieka. Jeżeli właśnie chcemy rozwiązywać to cierpienie w sposób, mimo wszystko użyję tego słowa – niesprawiedliwy, to to jest po prostu co najmniej dyskusyjne. Wiem, że wkraczamy tutaj w osobną znowu fazę dyskusji i fazę debaty, bo dotyczącą właśnie problemu relacji osób homoseksualnych czy związków homoseksualnych do adopcji dzieci. Możemy tutaj przywoływać raport Marka Regnerusa, możemy przywoływać krytykę tego raportu, z kolei – odpowiedź na tę krytykę, możemy przywoływać swoistą cenzurę, którą ten raport został opatrzony w Stanach Zjednoczonych, mimo że był zrobiony na zlecenie Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego itd., itd. Ale to są przedmioty osobnej debaty. Myślę, że jedną z wielkich zasług tego czasu, w moim odczuciu, który tutaj spędziłem w tym gronie i we wczorajszym gronie, jest właśnie zauważenie całego zestawu problemów, które wymagają pewnej dyskusji, które wymagają rzeczywiście poważnej debaty. Nie będę oryginalny, jeżeli powiem, że całkowicie przychyliam się tutaj do zdań przedmówców, którzy podkreślają konieczność prowadzenia takich debat. Przy czym chciałbym też zwrócić uwagę na to, że właśnie w przestrzeni publicznej, w przestrzeni medialnej ważne jest, skoro mówiliśmy też wczoraj o dialogu, ważne jest dopuszczenie do głosu w tej debacie publicznej kobiet, nazwijmy to umownie konserwatywnych, tradycyjnych, nie chce tutaj użyć innego jeszcze słowa. Dopuszczymy także je do głosu, a rzeczywiście sędzę, że na podstawie takich debat, jak ta która się tutaj odbyła, a za którą

w tym miejscu bardzo osobiście i gorąco dziękuję. Na podstawie takich debat, rzeczywiście jesteśmy w stanie wypracować pewne wspólne działania.

Prof. Ryszard Wiśniewski: Dziękuję księdzu profesorowi, przenosimy głos na drugą stronę, pan doktor Kilanowski, proszę.

Dr Marcin Kilianowski

Ja również chciałem podziękować za tę dyskusję. Pojawił się głos, zarówno pani profesor, jak i pana profesora, że media, a także politycy, częstokroć wypaczają spokojną i merytoryczną dyskusję. Trudno się z tym nie zgodzić. Dlatego też chciałem powiedzieć, że takie dyskusje powinny się toczyć i powinny się toczyć i w obrębie naszego społeczeństwa. To my powinniśmy debatować na te tematy, a nie zostawiać je politykom, żeby wykorzystywali drażliwe tematy do swoich partykularnych celów. Dzięki takim dyskusjom społeczeństwo powinno się zmienić, jeżeli chcemy zmienić to, w jaki sposób chronione są i prawa kobiet i dzieci, i też wszystkich innych mniejszości czy też osób niepełnosprawnych, i tylko w taki sposób można sprawić, że nasza rzeczywistość demokratyczna będzie ochroniona i będzie można mówić o demokratycznym sposobie tworzenia prawa, kiedy to prawo najpierw jest wypracowywane poprzez dialog społeczny, a później dopiero osiąga ten poziom, kiedy je się uchwała, nie zostawiając tego tylko politykom, którzy być może częstokroć w przeszłości zaskakiwali prawem, które tworzyli. Stany Zjednoczone, jeszcze raz się do tego przykładu odwołam, wielokrotnie zaskakiwały, w tym orzeczeniami Sądu Najwyższego, który orzekał w wielu sprawach, zaskakując społeczność poszczególnych stanów do tego stopnia, że później trzeba było, jak to się stało po rozstrzygnięciu sprawy *Brown v. Board of Education* w 1954 roku, implementować to prawo za pomocą wysłania gwardii narodowej do stanu Arizona, gdzie prezydent Eisenhower musiał wysłać wojsko, żeby zadbało o to, aby wprowadzić prawo antydyskryminujące czarne osoby chcące rozpocząć studia. Na pewno trzeba dyskutować i rozmawiać, i zmieniać społeczeństwo, i nie oczekiwać, że zmiany zajdą z dnia na dzień. Na pewno trzeba wykazać się pewną cierpliwością w tłumaczeniu sobie nawzajem swoich odmiennych poglądów. I trzeba też się zgodzić z tym, że w Polsce pojawia się pewien opór – nasza debata też to wykazała – opór co do pewnych tematów. Nie powinniśmy oczekiwać, że on się szybko zmieni i nie powinniśmy od razu uważać, że mamy tutaj do czynienia z jakimś przejawem nietolerancji, bo tak jak zresztą mówił John Locke, tolerancja ma swoje granice i społeczności będą zawsze dbały o niektóre swoje wartości, które w danym momencie stanowią kwintesencję tego, kim są. Inaczej mówiąc, jeżeli nie będą chroniły tych wartości, to zatraci się w ja-

kimś stopniu ich tożsamość. Kluczem dla przyszłego porozumienia i poszukiwania wspólnych stanowisk jest na pewno brak dominacji. We wczorajszej debacie, i w dzisiejszej też, odwoływaliśmy się do listu Jana Pawła II, który właśnie rekomenduje, żeby jedni drugim nie imputowali braku wiedzy czy też nie przyjmowali postawy dominacji, chcąc narzucić swój punkt widzenia. To wzajemny szacunek, zrozumienie, partnerstwo – słowo „partnerstwo” też wybrzmiewa w liście Jana Pawła II – powinny się pojawiać tak w życiu prywatnym, jak i publicznym, także w przypadku takich debat. Konieczne też jest odpowiednie korzystanie z naszej wolności, bycie odpowiedzialnym za własne czyny i za to, jakie konsekwencje niosą one dla innych ludzi.

Na koniec chciałbym powiedzieć, że mam nadzieję, że kilka kwestii, o których dziś powiedziałem, pogłębi dyskusję o równym traktowaniu w naszym kraju i wyczuli na to, że mając dobre intencje, można przyczynić się do powstania kolejnych niesprawiedliwości – jeśli nie ma się przemyślanej wizji tego, co chce się osiągnąć i za pomocą jakich narzędzi. Mam także nadzieję, że w bardzo skrótowy sposób udało mi się zwrócić uwagę, iż obraz nie jest czarno-biały i że pozwoli to na równe traktowanie tych, którzy mają wątpliwości względem „równościowego nauczania”, ponieważ nie są tymi, którzy chcą kontynuować „niesprawiedliwy” model życia, ale i oni są za ochroną godności ludzkiej. Gdy sobie to uświadomimy, to otworzy się przed nami przestrzeń dla ogromnej pracy, jaka musi być wykonana, by żadna ideologia czy dogmatyzm nie przysłoniły nam drugiego człowieka i byśmy, traktując siebie w równy sposób, uczyli się o sobie nawzajem. Jeśli bowiem zależy nam na poszanowaniu godności człowieka, to należy wysłuchać każdą ze stron i próbować ją zrozumieć. Pluralizm jest wartością, ale – jak mawiał Isaiah Berlin – musi iść w parze z wzajemnym zrozumieniem swojej odmienności. Podejmowanie próby takiego zrozumienia to warunek równego traktowania wszystkich dysputantów, równego traktowania siebie nawzajem, na którym tak nam zależy. Dziękuję.

Dr Aneta Gawkowska

Wiele problemów tutaj zaprasza do skomentowania, ale wszystkiego niestety nie da się ująć. Może, nawiązując do głosu profesora Szahaja, jeszcze. Uważam, że jest sens i debat teoretycznych, i podejmowania wspólnych wysiłków praktycznych. Natomiast jest też sens krytyki Kościoła za zbyt może rzadkie potępienie przemocy, na przykład w kazaniach, w praktyce duszpasterskiej, jednocześnie jest sens uznania tego, że to właśnie Kościół tworzył domy opieki nad samotną matką, to nawiązanie tutaj do kwestii Caritasu, który regularnie wydaje mnóstwo pieniędzy między innymi w tym obszarze. Więc z jednej strony jest kwestia tego,

że trzeba uznać plusy i minusy obu stron ideowych, żeby nie zabrznieć tu ideologicznych, chociaż ja nawet posługuję się tu słowem ideologia, to nie zawsze po to, żeby to deprecjonować, ale czasem traktuję to jak system idei. W związku z tym należałoby się trochę uderzyć we własne piersi i druga strona we własne jednocześnie, i uznać to, co obie strony pozytywnie robią i mówią, dlatego tak bardzo wydają mi się inspirujące postawa i pisma Jana Pawła II, który jednocześnie dziękował feministkom za to, co zrobiły dobrego w przeszłości dla kobiet, dziękował wszystkim kobietom, zwracał się również do kobiet samotnych. Ja tutaj dlatego nie wspominałam o tym i dlatego nikt tutaj się do tego nie odwoływał, bo prawdę mówiąc, większość feminizmów mówi o problemach i nie tylko o problemach kobiet w relacjach do innych i zdają sobie sprawę z faktu, że większość kobiet (również feministek) na świecie chce być matkami i jest matkami. To mówią i nowe feministki, to mówią feministki, że tak powiem dawnego typu. Postawa Betty Friedan, wspomnianej zresztą wcześniej, i w pierwszej fazie jej działań była mowa mniej o rodzinie, natomiast w drugiej fazie ona mówi: za mało doceniałyśmy rodzinę i to, że kobiety są w rodzinach i tam trzeba zmienić ich pozycję, jednocześnie zaś nie wykluczać tego faktu jako bardzo podstawowej rzeczy. Natomiast inna sprawa, dlaczego o tej samotności mniej można powiedzieć, tak jak księża powiedzieli, że nie założyli rodzin, ja też nie założyłam rodziny, a profesor Środa wspomniała o swojej rodzinie. Pani wspomniała o problemie, o którym tutaj nam odważnie opowiedziała, i to jest dowód na to, jak bardzo częste są te problemy, które powstają w rodzinie, a jednocześnie przez to nie dąży się do zniszczenia rodzin, dlatego że tam rodzą się problemy, tylko dąży się do tego, żeby poprawić te relacje w rodzinach. Pani przykład stanowi dowód na to, jak nie wystarczy walczyć z przemocą ogólnie, ale trzeba widzieć różne kategorie tej przemocy. Taki jest sens, uzasadnienie prac nad specyficzną konwencją, która potępia i ma zwalczać przemoc wobec kobiet, dlatego że nie jest to przypadkowe, że w każdej kulturze kobiety mają pod wieloma względami gorzej, trudniej niż mężczyźni. Z tego powodu cytowałam ten fragment z „Listu do kobiet” o tych specyficznych uwarunkowaniach. Z tego też powodu, odwołując się tutaj do głosu studenta filozofii, mówienie o kobietach i mężczyznach to nie jest koniecznie dzielenie, to jest odróżnianie, to jest zauważanie bardzo ważnej różnicy, bo w faktach jest tak, że ta przemoc wobec kobiet jest większa niż przemoc wobec mężczyzn, nawet jeśli statystyki mogą gdzieś tam nie doszacowywać czegoś. Więc jest coś na rzeczy w tym oddzielaniu, znaczy rozróżnianiu, ale to nie znaczy oddzielaniu albo hierarchizowaniu. Chodzi jednocześnie o podkreślanie równości i różnicy, że nie zawsze różnica oznacza oddzielanie, separację albo przeciwstawianie sobie płci. Chodzi jednak o zaznaczenie różnicy i równości jednocześnie i co więcej,

podkreślanie, i to jest mowa o sednie sprawy tutaj, stanowiska teologii ciała. Chodzi o to, że podkreśla się tam fakt równości i różnicy, która wzywa do uzupełniania się, czyli do komplementarności. I obojętnie czy to jest w rodzinie, czy to jest w samotności każdego człowieka, to jest przesłanie tych dokumentów. Każdy człowiek wezwany jest do życia dla innych, czy założy rodzinę czy nie założy rodziny. Dlatego podkreśla się tam macierzyństwo fizyczne bądź duchowe, a tak naprawdę duchowe dla wszystkich, fizyczne dla niektórych, chociaż dla większości rzeczywiście tak wychodzi. To samo z ojcostwem, duchowe dla wszystkich, fizyczne dla niektórych, ale jednak wychodzi w praktyce, że dla wielu. Chrystus nie założył rodziny, założył Kościół, rodzinę ogólnoludzką, prawda, apostołowie, można by ciągnąć temat dalej. Jednym słowem w płci chodzi o to, że podstawowe znaczenie metafizyczne płci jest takie, że ma to nam pokazywać społeczny charakter człowieka, relacyjny charakter człowieka, że każdy jest przeznaczony do spełnienia się w relacjach z innymi, darowaniu siebie innym. I na koniec zacytuję fragment z jeszcze jednego dokumentu, którego wcześniej nie cytowałam, to jest z audyencji generalnej 24 listopada 1999 „W trosce o godność kobiety”. Jan Paweł pisał tak „należy cieszyć się z faktu”, czy wygłaszał, bo to było na audyencji, „należy cieszyć się z faktu, że pogłębienie kwestii kobiecej przyczyniło się we współczesnej kulturze do przemyślenia roli osoby ludzkiej we wzajemnym byciu dla drugiego, w międzyosobowej komunii. Dziś pojmowanie osoby ludzkiej w jej wymiarze ofiarnym jest powszechnie uznawane jako zasada”. No dobrze by było, żeby rzeczywiście było powszechnie uznawane jako zasada, a jeszcze lepiej – praktykowane. „Niestety często nie znajduje to odzwierciedlenia w praktyce”, pisze sam papież. „Pośród tylu form agresji wymierzonych przeciw godności ludzkiej trzeba stanowczo napiętnować szeroko rozpowszechniane naruszanie godności kobiety przejawiające się w wykorzystywaniu jej osoby i jej ciała. Należy przeciwstawiać się zdecydowanie wszelkim praktykom obrażającym kobietę w jej wolności i kobiecości, a więc w tak zwanej turystyce seksualnej, handlowi młodymi dziewczętami, masowej sterylizacji i w ogóle wszelkim formom przemocy wobec kobiet”. Ja bym powiedziała, że z tego powodu warto zajmować się tą dziedziną w ramach szeroko pojętej walki z przemocą w ogóle, ale jednocześnie widzieć tę specyfikę, bo to jest bardzo szeroki problem. W związku z tym być może konwencja jest potrzebna, natomiast potrzebna jest również dyskusja na temat tych punktów spornych, które moim zdaniem istnieją, nie są do zignorowania, dziękuję.

Dr hab. Aleksandra Derra

Martwię się, że mam jakąś złotą myśl wygłosić na koniec... Zastanówmy się zatem nad tym, co można zrobić. Zacznę od tego: feminizm jako zespół teorii

pokazał jedną istotną rzecz o każdym z nas. W procesie socjalizacji, uczenia się relacji z innymi ludźmi, nabywamy mnóstwo różnych uprzedzeń, z których nie zdajemy sobie sprawy, jako feminiści i jako niefeminiści, jako hierarchowie Kościoła czy jako księża. To znaczy na poziomie bardzo drobnych rzeczy, z którymi na co dzień się borykamy, często w sposób zupełnie nieświadomiony oceniamy ludzi ze względu na ich płeć czy cokolwiek innego. W związku z tym, po pierwsze wydaje się, że żeby zmienić sytuację społeczną i żeby ludzi skrzywdzonych było mniej, trzeba zacząć od siebie, ale feminizm rozumiany jako działania społeczno-kulturowe pokazał, że to jest bardzo trudne do zrobienia. Dlatego potrzebne są działania systemowe. Kiedy systemowo zakazemy traktować kogoś protekcyjnie albo komplementować kogoś ze względu na wygląd, kiedy znajdujemy się w sytuacji profesjonalnej, gdzie nie wygląd odgrywa najważniejszą rolę, to możemy to szybciej zmienić, niż kiedy kogoś będziemy indywidualnie uświadamiali. Stąd są te wszystkie dokumenty. Gdybyśmy ograniczyli się do uświadamiania innym na poziomie indywidualnym o prawach kobiet, nie mogłabym jako kobieta wziąć udziału w tej dyskusji. Feminizm jest dla mnie ważną społeczno-kulturową historią działań, których celem jest, żeby jak najmniej ludzi było krzywdzonych w świecie. Co jeszcze można zrobić: nie oglądać telewizji! Wydaje mi się, że powinniśmy zacząć budować społeczeństwo obywatelskie od bardzo małych społeczności, od naszych sąsiadów, którzy być może są w trudnej sytuacji finansowej; pośród których są być może kobiety, które są krzywdzone. Zgodnie z obrazem, który pokazuje nam telewizja, nie powinniśmy przy jednym stole usiąść i rozmawiać, ta debata pokazuje, że tak nie jest. Nie jest tak także ani w małych miasteczkach, ani w małych wsiach. Statystyka jest istotna, ale w jakiś sposób przekłamuje rzeczywistość. Statystycznie na świecie każdy jest średnio najedzony. Tylko, że niektórzy umierają z głodu, a niektórzy chodzą na terapię z powodu swojej otyłości. Świat jest różnorodny, żyjemy w różnych światach i poglądy na temat praw kobiet, godności kobiet są nie tylko feministyczne czy kościelne, tych poglądów w Polsce jest dużo więcej. Dziękuję bardzo.

Ks. prof. Marian Machinek

Wczoraj rozpoczynałem debatę, a dzisiaj zamykam. Może na początek taka mała anegdota, a raczej wydarzenie, które sam przeżyłem, a które pokazuje, jak bardzo rozumienie pojęcia dyskryminacji może być różne. Otóż brałem kiedyś udział w dyskusji na forum międzynarodowym, którą prowadziłem. W pewnym momencie jednocześnie zgłosiło się do dyskusji dwoje dyskutantów: pani profesor z Jugosławii i jeszcze jakiś pan profesor z Niemiec. Jako prowadzący

udzieliłem głosu pani profesor, dodając, że kobiety mają pierwszeństwo. Pani profesor zareagowała na to z oburzeniem, mówiąc: „Wypraszam sobie pozytywną dyskryminację”. Przyznam, że zgłupiałem zupełnie, nie wiedziałem, że tak też można rozumieć dyskryminację. To, że jesteśmy ze sobą dwa dni, dyskutując tak kontrowersyjne tematy, że byliśmy na jednym wspólnym posiłku i jeszcze, jak zapowiedziano, czeka nas dobry obiad i na razie nie widać, żeby ktoś miał podbite oko – to już jest pewna wartość. Jednak klasa, poziom dyskusji pokazuje się w jednym istotnym punkcie – i tutaj chciałbym się krytycznie odnieść do naszej dyskusji. Otóż poziom dyskusji pokazuje się w sposobie, w który ktoś przedstawia argumenty drugiej strony. Św. Tomasz dlatego był geniuszem, że pokazywał zawsze argumenty drugiej strony tak, jak je ta druga strona rozumie. Oczywiście, zapewne powinienem też krytycznie przypatrzeć się sposobowi, w jaki sam przedstawiałem argumenty drugiej strony. Jednak gdy słyszę, że stanowisko Kościoła jest prezentowane na podstawie dowolnych wybranych cytatów: tu trochę Tomasza, tu trochę jakiegoś Ojca Kościoła, tu trochę arcybiskupa Michalika i trochę jeszcze jakiegoś proboszcza z Wólki Małej, to jest to raczej wyraz jakiejś kościelnej fobii. Takie przedstawianie wydaje mi się osobiście nieuczciwe po prostu. Tak nie możemy dyskutować. Myślę, że poziom dyskusji polega na tym, żeby pozwolić się wypowiedzieć drugiej stronie i usiłować zrozumieć, o co tej drugiej stronie chodzi. Próbowałem to wyjaśnić, eksplikując sprzeciw Kościoła wobec konwencji przemocowej. Nie jesteśmy ogarnięci ani jakąś koncentracją na seksie, ani fobią przeciwko gejom i lesbijkom. Po prostu inaczej widzimy kontekst, w którym ta konwencja została ustanowiona. A ponieważ jest to kontekst niezwykle brzemienny w skutkach, nie możemy go zaakceptować. Proszę to w ten sposób zrozumieć, nawet jeżeli ktoś twierdzi, że nie mamy racji. Owszem, możemy się mylić.

Jedna strona tej debaty na pewno się myli, skoro stanowiska są tak radykalnie rozbieżne. Jednak jeżeli istnieje tak daleko idąca rozbieżność stanowisk, to dla czego nie możemy skupić się na tym, co możemy zrobić bez zdrady własnej pozycji. I stąd cenna wydaje mi się ta propozycja podniesiona przez pana dziekana, by wskazać na obszary, w ramach których obie strony sporu mogą być rzeczywiście aktywne i nie musi to być od razu wspólne finansowanie budowy ośrodków pomocowych. Tu się może wydarzyć bardzo dużo dobra. To może być, jak sądzę, dobre podsumowanie: istnieją obszary, w których prawa kobiet nie są przestrzegane i jest to nie tylko żenujące, ale jest to skandal, który musi zostać rzeczywiście usunięty. Dziękuję bardzo.

Podsumowanie i zamknięcie obrad

Dziękuję bardzo księdzu profesorowi Marianowi Machinkowi, który jako ostatni wypowiedział się w naszej dyskusji, i wszystkim uczestnikom dzisiejszego panelu. Ja już nie będę podsumowywał, bo podsumowania formułowanych stanowisk były przed chwilą wygłoszone przez szanownych panelistów, ale kilka słów powiem, i to nie za długo.

Po pierwsze, przygotowując tę debatę, miałem czasem obawy, w których wyrażał się z jednej strony niepokój o to, że któraś ze stron planowanej dyskusji zrezygnuje z udziału w niej, z drugiej, że debata się odbędzie, ale przy akompaniamencie zakłócających ją manifestacji, by nie powiedzieć bojówek. Znamy ten obraz z mediów. Przyznam, że nawet pytałem za pośrednictwem Biura Rektora naszego Uniwersytetu współpracujących z nami urzędników Pana Prezydenta Miasta Torunia, czy nie byłoby dobrze pomyśleć na wszelki wypadek o ochronie Straży Miejskiej przed możliwymi zakłóceniami, ale nie potraktowano mojej prośby poważnie, i jak się okazało, zupełnie słusznie. Tak jak Pan Prezydent powiedział, potwierdziło się, że Toruń jest miastem pokoju.

Rozsądek podpowiadał mi zarazem, że ta debata będzie udana, bo jest konieczna, jest o czym dyskutować, ale że tak dobrze się uda, jak oceniają to sami paneliści, to moja wiara w sukces nie była tak wielka. Okazało się, że potrafimy prowadzić rzeczową dyskusję, formułować odmienne stanowiska, argumentować, starać się zrozumieć i szanować prawo wypowiedzi odmiennych od naszych przekonań. Takie debaty są potrzebne.

Muszę na koniec powiedzieć, że wybór tematu dzisiejszej debaty to zasługa Pana Rektora, bo przedstawiłem mu dwa tematy do konsultacji. Jeden, a rozmawialiśmy o tej propozycji z doktorem Kilanowskim – miał być o granicach wolności mediów, stanowiłoby kontynuację ubiegłorocznej debaty o prawdzie i uczciwości w życiu publicznym, a drugi temat to właśnie dzisiejszy spór o godność i prawa kobiet, w podtekście spór o gender, ale nie o to głównie chodziło. Pan Rektor wybrał, a Konwent Coloquiów zaakceptował ten drugi temat, za co bardzo dziękuję. Dziękuję też Panu Prezydentowi, który zaproponował, abyśmy skorzystali z tej sali, historycznego miejsca obrad Colloquiów w związku z jubileuszem dwudziestu

już spotkań. I na koniec, jeśli już jestem przy organizacyjnych sprawach to bardzo chciałem podziękować Paniom z Biura Rektora – obecnej tutaj, doglądającej organizacyjnie naszych obrad Pani Urszuli Skrzypczak, również Pani Beacie Kubik, a także współpracującej z nimi Pani Ewie Banaszcuk-Kisiel – dyrektor Wydziału Promocji w Urzędzie Miasta Torunia. Szczególnie chcę wreszcie podziękować Państwu za przybycie, za długą, aktywną obecność, za udział w dyskusji. Bez Was, Drodzy Państwo, ta debata nie mogłaby się odbyć, rozmawialibyśmy tylko ze sobą. Dziękuję jeszcze raz panelistom, którzy wzmocnili moją wiarę w możliwość pokojowego, twórczego i pełnego wzajemnego szacunku dialogu. Bardzo, bardzo wszystkim dziękuję.